



ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 52 (13)

Październik - Grudzień 2009



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
pragniemy złożyć Wam drodzy Czytelnicy

i Przyjaciele

Orła Skalnego

najserdeczniejsze życzenia,

by Moc Betlejemskiego Żłóbka

włała w Wasze serca ciepło i pojednanie,

by każdemu domowi i każdej rodzinie błogostawił
narodzony Król - Zbawiciel Świata

Zespół redakcyjny



Widok na Gierlach, Wysoką i Rysy ze szczytu Łomnicy

Fot. ks. Zbigniew Pytel

Zdjęcia konkursowe



Fot.1 Widok na Trzydniowski Wierch (fot. D. Lis)

<<<

Fot.2 Kościół w Dzianiszu (fot. J. Poręba)

>>>



Fot.3 Hala Gąsienicowa - widok z W. Królowej Kopy (fot. ks. Z. Pytel)

<<<

Pole Pasterzy i Dom Chleba

Chrześcijanie już od pierwszych wieków czcili miejsca związane z narodzeniem Jezusa. Pielgrzymowali do nich i wspominali wydarzenia, jakie się tam dokonały dla naszego zbawienia. Na miejscach tych budowali kościoły, klasztory, sanktuaria. Kilka kilometrów na północ od Betlejem, w stronę Jerozolimy, w dolinie między wzgórzami Judei, w miejscowości nazywającej się dzisiaj Bet Sahur możemy przeżywać na nowo te wydarzenia na polach, w zbudowanych tam sanktuariach



Fot.4 Autor w Grocie Narodzenia Pańskiego

oraz w grotach skalnych, jaskiniach, służących pasterzom i owcom za miejsca schronienia. Wykopaliska archeologiczne ukazują pamiątki pierwszych kościołów, kaplic i klasztorów już z IV i V w. Nowy kościół Pasterzy z pięknymi malowidłami ściennymi, przedstawiającymi sceny z Bożego Narodzenia, zbudowany w kształcie kopulastego namiotu gromadzi pielgrzymów i wiernych z całego świata na śpiewaniu kolęd, modlitwie i nabożeństwach. Wzniesiono go w 1954 r. według projektu włoskiego architekta Antonio Berluzziego. Najcenniejsze są jednak groty. Mimo, że dziś są kaplicami, zachowały wiele ze swego pierwotnego wyglądu.



Fot.5 Gwiazda oznaczająca miejsce Narodzenia Jezusa

Wchodząc do nich, tak niewiele potrzeba, żeby poczuć się przesuniętym w czasie do owej pamiętnej nocy sprzed 2 tysięcy lat. Oto śpiący pasterze nagle przebudzeni i przerażeni widokiem anioła Pańskiego - „Nie

bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu.” Oglądają mnóstwo zastępów niebieskich wielbiących Boga. Zgodnie z poleceniem udają się do Betlejem, gdzie wszyscy dziwią się temu, co im pasterze opowiadają.



Fot.6 Kościół na Polu Pasterzy

Betlejem po hebrajsku oznacza „dom chleba”, a po arabsku „dom mięsa”. Ta nazwa budzi eucharystyczne skojarzenia. Przecież podczas Mszy chleb staje się Jezusowym ciałem, czyli mięsem – tak dosłownie napisał św. Jan w Ewangelii. Betlejem, to przede wszystkim Bazylika Narodzenia. Wejście do niej było niegdyś wysokie, okazałe. Teraz widać tylko, jak potężna brama była dwukrotnie pomniejszana, zamurowywana. Dziś do świątyni wchodzi się przez drzwiczki, które mają niewiele ponad metr wysokości. Pierwsza prawda, której pielgrzym uczy się w betlejemskiej bazylice, brzmi: „Jeśli naprawdę chcesz spotkać Boga, musisz się schylić, uniżyć, spokornieć”. We wnętrzu panuje półmrok. Cztery rzędy kolumn wyznaczają bieg pięciu naw. Tylko u dołu widać, że te podpory zbudowane są z jasnego kamienia. Powyżej linii wzroku są już jakby okopcone. Także ściany dawno nie widziały malarskiego pędzla. Dobrze widoczne są poczerwiałe belki, podtrzymujące sfatygowany dach. Od razu widać, że świątynia należy do chrześcijan prawosławnych – w głębi widać ikonostas, wiszą mosiężne lampy.



Fot.7 Mur graniczny między Betlejem a Jerozolimą

Pod głównym ołtarzem znajduje się Grota Bożego Narodzenia. Ma jakieś 4 metry szerokości i nie więcej niż 10 metrów długości. W centralnym miejscu znajduje się dosunięty do ściany stół ołtarzowy. Nad nim – półokrągła ikona. Świetlne refleksy sprawiają, że trudno zobaczyć, co się na niej znajduje. Pod płytą ołtarza widać wnękę, osłoniętą złotymi tkaninami i oświetloną



Fot.8 Scena Narodzenia na ścianie kościoła

mnóstwem oliwnych lamp. Jej podłogę osłania marmur, do którego przymocowana jest srebrna, czternastoramienna gwiazda. To ona wyznacza miejsce, w którym narodził się Bóg-Człowiek. Czternaście promieni symbolizuje trzy razy po 14 pokoleń, które – według biblijnego rodowodu Jezusa – minęły od Abrahama do Jezusa. W środku gwiazdy znajduje się otwór w podłodze. Jest ciemny, nie widać jego dna. Ma to jakąś symboliczną wymowę – to tak jak z Jezusem – zobaczyliśmy Jego człowieczeństwo, tak jak się widzi światło gwiazdy, ale widzialnemu człowieczeństwu towarzyszy jakąś głębia – Bóstwo, którego tajemnicy nie jesteśmy w stanie dostrzec.



Fot.9 Scena z pasterzami na ścianie kościoła

Mówi się, że w Betlejem każdego dnia jest Boże Narodzenie. Ale życie w mieście otoczonym dzisiaj zasiekami nie przypomina sielskich obrazków z aniołkami i pastuszkami grającymi na fujarkach. Dziś miejsce narodzin Chrystusa, znane jest także jako palestyńskie, czyli arabskie miasto oddzielone od żydowskiej części Izraela ośmiometrowym, murem. Ma on chronić odległą o 8 km Jerozolimę przed atakami terrorystycznymi i oddzielać także inne tereny Autonomii Palestyńskiej od żydowskiej części Izraela. Przez punkt kontrolny między Izraelem a Betlejem mogą

swobodnie przejechać pielgrzymi i turyści. Na taką swobodę nie mogą liczyć Palestyńczycy, którzy poddawani są drobiazgowym kontrolom. Palestyńczycy mogą dostać się do Jerozolimy tylko z odpowiednią przepustką. Daje to możliwość lepszych zarobków, opieki medycznej, lepszego życia. Za jeden dzień pracy w Jerozolimie można zarobić tyle co w Betlejem za tydzień. Mimo trudności chrześcijanie nie zamierzają opuścić tych miejsc. Są jakby stróżami i więźniami zarazem.



Fot.10 Wejście do Bazyliki Narodzenia

„Moja refleksja prowadzi do miejsc Bożych, do przestrzeni, które On wybrał, aby na nich rozbić swój namiot między nami...” – pisał Ojciec Święty na początku Roku Jubileuszowego, planując pielgrzymkę do Ziemi Świętej, a następnie wyliczając miejsca, które chciałby odwiedzić pisze: „Czyż można nie odwiedzić Betlejem,



Fot.11 Wnętrze Bazyliki Narodzenia

gdzie Chrystus przyszedł na świat, a pasterze i mędrcy stali się głosem uwielbienia całej ludzkości? W Betlejem po raz pierwszy usłyszano owo orędzie pokoju ogłoszone przez aniołów, którego echo miało rozbrzmiewać przez wszystkie pokolenia aż do naszych czasów". Pasterze byli tymi, którzy usłyszeli pierwsi owo radosne orędzie pokoju.

Dramatycznie brzmi dzisiaj to orędzie pokoju płynące z miejsca, które pokoju tak bardzo pragnie. Mimo betonowego muru i zasieków z drutu kolczastego dociera jednak do „ludzi dobrej woli”.

ks. Adam Ogiełto

VI Posiedzenie ZG PTT 7.11.2009 w Kuźnicach

Po raz pierwszy posiedzenie ZG PTT odbyło się w Kuźnicach w dawnej posiadłości Homolaczów, która po rewitalizacji stała się siedzibą Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. W posiedzeniu uczestniczyło ponad 40 osób, w tym 16 członków ZG PTT. Oddział nasz był reprezentowany przez Józefa Haducha i niżej podpisanego.



Fot.12 Przedstawiciele chrzanowskiego oddziału PTT

Po otwarciu posiedzenia przez gospodarza, wicedyrektora TPN Stanisława Czubernata, w kolejności porządku dziennego podpisano porozumienie z fundacją Partnerstwo dla Środowiska. Skarbnik ZG PTT przedstawił informację o stanie finansów oraz przedstawił projekt preliminarza budżetowego na 2010 r. na sumę 52000 zł. W projekcie uwzględniono: składki członkowskie, wydawnictwa, czynsz za lokal, kurs przewodnicki (Nowy Sącz).

Po wielu latach starań ZG PTT wreszcie uzyskał lokal przy ulicy Traugutta 4. Następnie przedstawiono stan zaawansowania prac nad t. 18 „Pamiętnika PTT” oraz przyjęto jednogłośnie uchwałę o opublikowaniu materiałów historycznych związanych z reaktywowaniem PTT w 1981 r.

Podczas przerwy zwiedzano pawilon ze zbirami Antoniego Kocyana oraz wystawę plenerową związaną z Rokiem Chałubińskiego.

W sprawie strony internetowej PTT kol. Michał Myśliwiec udzielił długich i wyczerpujących informacji, gwarantując, że

nowa strona PTT będzie bardziej nowoczesna i niezawodna. W tej sprawie powołano 5-osobowy zespół roboczy. W kolejnym punkcie porządku dziennego ustalono termin Walnego Zjazdu PTT na dzień 13.11.2010 r. w obiekcie TPN przy ul. Chałubińskiego 42. Ustalono terminy do których należy składać wnioski o zmiany w statucie oraz wnioski do Komisji Odznaczeń. Uzgodniono również terminy spotkań ZG PTT w 2010 r.: 23.01.2010 r. (O/Kraków), 15.05.2010 r. (O/Nowy Sącz) i 11.09.2010 r. (O/Opole).



Fot.13 Uczestnicy posiedzenia przed gmachem TPN

Następnie kol. Stanisław Trębacz przedstawił procedurę przy załatwianiu wniosku o uzyskanie osobowości prawnej Oddziału PTT w Chrzanowie. Ponadto postawił wniosek, aby protokoły z zebrań ZG PTT były przysyłane w ciągu 1 miesiąca (a nie jak dotychczas w ciągu 5-6 miesięcy). Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Po wolnych wnioskach prezes zakończył posiedzenie, zapraszając na uroczyste popołudniowe spotkanie związane z obchodami Roku Chałubińskiego, w którym uczestniczyć mają przedstawiciele samorządu Zakopanego oraz wnuczki Tytusa Chałubińskiego – Agnieszka i Kinga oraz wielu znakomitych gości.

Stanisław Trębacz

Kanys my som...?

*„Tylko w tym imieniu,
tylko pod tym znakiem,
Polska jest Polska,
i Polak Polakiem” (A. Mickiewicz)*

*„Hej, downij my sie bili o Orła Białego
Hej, dzisiok sie bedziemy o korune Jego” (góralskie)*

Po międzynarodowej konferencji w Jącie, kiedy Polska znasła sie pod wpływami sowieckimi, Polocy mogli sie cieszyć Godłem Orła, ale bez koruny, a przy defiladach 1-majowyk, obok biało-czerwonej flagi polskiej musiała być czerwono, sowiecko, z sierpem i młotem.

Po konferencjak „Okrągłego stołu” Polski Orzeł dostał korunę, ale bez zwieńczenia krzyżykiem jaki był zaraz po odzyskaniu niepodległości 11 listopada 1918 r. Taki, z koroną i krzyżykiem, dostał się na zawsze w Polskim Rządzie na uchodźstwie z Prezydentem Ryszardem Kaczorowskim. Orzeł w Godle Polski utracił krzyżyk w koronie w 1927 r., kiedy do głosu dostała przedwojenno sanacja, a powojenni komuniści już tys do krzyżyka nie wrócili i co więcej ukradli Orłowi koronę.

Wojsko Polskie II Rzeczypospolitej miało zawsze Godło Orła w koronie z krzyżem i na podatku lat 90-tych przywrócono w Wojsku Polskim przedwojenny znak Orła, z krzyżem w koronie. Skoro wróciło do tego znaku wojsko, to czemu nie wrócić do Orła z piątego okresu Polski Niepodległej. Skoro to godło funkcjonuje we wojsku, to czemu nie może dla syć Polaków. Jakby się tak stało, to obecność Krzyża w Polsce byłaby już raz na zawsze przesądzona, bo znalazłby się w Godle Polskim.

Sprawa na casie, przy wielkiej debacie w Europie po orzeczeniu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, że we włosakich skotach krzyż może być usunięty, aby nie obrażał uczuć ateistów albo dzieci inksy religii i to w imię „tolerancji”. Wieki i miliony ludzi mają tolerować i licyć się z jednostkami, a jednostki i mniejszości nie mogą licyć się z większością i z tym co przez wieki było czymś normalnym. „A jak ześ wloz między wrony, to tak krokoj jak i łony”, mówi przysłowie nakazujące poprawność zachowania. Dziś się

ludziom w głowie przewraca, a poprawność polityczną przyznaje im rację. Gdzie sens, ka logika?



Fot.14 Ksiądz kapelan ZP Władysław Ząbel

Sprawdzają się prorocze słowa św. Pawła: „przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale żądni tego, co łechce ucho odwrócą słuch od Prawdy a zwrócą się ku baśniom”. Chrześcijańska Europa, a dokładniej jej przywódcy odwracają się od Krzyża Chrystusowego i syćkiego co z Nim związane. Kiedysi niezjący Kapelan „Solidarności” z Bielska-Białej śp. ks. Józef Sanak w wywiadzie dla dziennikarza powiedział: „my się nie boimy Unii Europejskiej, my się boimy ideologii Unii Europejskiej, we ftorej nie ma miejsca dla Pana Boga w inwokacji do konstytucji, nie ma miejsca dla Krzyża, nie ma miejsca dla katolików z przekonania” (przykład włoski Rocco Buttiglione).

Jest miejsce dla „gwiazdy Dawida”, dla półksiężyca, ni ma miejsca dla Krzyża we włoskich szkołach, na pogotowiak, w sądach, na syji stewardessy w Anglii, czy maszynisty pociągu w Holandii. A generał Jaruzelski cieszy się, że uprzedził wyrok trybunału strasburskiego. Widać jak liberalna ideologia chce oczyścić do cna przestrzeń publiczną ze symboliki chrześcijańskiej, przyzwalając na symbolikę przeróżnej subkultury.

Cy to znowu jakosi wojna na znaki jako była we wojnie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na szlakach turystycznych ze znakami okupanta? Na szlaku turystycznym najbardziej widzi się jak wozny jest cytelną znak i drogowy znak. Ludziom, zawsze, wszędzie i w każdej dziedzinie potrzebne są cytelną, jasne i wyraźne znaki co pokazują drogę do tego co prawdziwe, dobre i piękne. Takim sprawdzonym znakiem jest Krzyż Pana Jezusa.

Związek Podhalań (młodszy od Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) już wyraził swoje negatywne stanowisko o zdejmowaniu Krzyża, a teraz rodzi się pomysł na starania o przywrócenie krzyża w koronie Góla Polski. Byłby to wyraźny sygnał polskiego i góralskiego ducha, w myśl słów śpiwki: „Panowie, panowie – będziecie panami, ale nie będziecie przewodzić nad nami”.

Miarkuję, że i „Skalny Orzeł” ze swoimi cytelnymi i sympatykami, pod takim pomysłem tyś byś się podpisał, bo kto wie, czy to nie ostatni moment by słuchając słów Jana Pawła II „brońcie Krzyża” nie włączyć się w ratowanie naszego kontynentu przed kulturową, religijną i moralną katastrofą, żeby kiedy nie było po niewczasie. Haj!

ks. Władysław Zązel



Z ŻYCIA ODDZIAŁU



**Fot.15 Prelegent
Grzegorz Kuśpiel**

14.10.2009 r. Inauguracyjną prelekcję w tym roku szkolnym przedstawił Grzegorz Kuśpiel, znany światowy globtroter, zdobywca i odkrywca nieznaną jaskiń. Tym razem były to góry i jaskinie Albanii. Wyprawa poszukiwawcza grotolazów polskich miała na celu przebadanie kolejnych dolin i zboczy wapiennego masywu w okolicy doliny Valbona. Prelegent przekonywał 20 uczestników tej prelekcji, że Albania to rejon „szczególnie niebezpieczny”, ale ludzie są tam przemili.



**Fot.16 Prelegent
dr Wojciech
Maciejowski**

21.10.2009 r. „Na chorwackim wybrzeżu” to kolejna prelekcja, którą poprowadził pracownik naukowy UJ w Krakowie – dr Wojciech Maciejowski. Wraz z prelegentem 50 uczestników prelekcji odbyło „wędrowkę” od Dubrownika poprzez takie miejscowości, jak: Split, Trogir, Szybenik czy Istria, które wpisane są na listę dziedzictwa kulturalnego UNESCO. Nie zabrakło również zdjęć pięknej chorwackiej przyrody, reprezentowanej w kilku parkach narodowych.



**Fot.17 Prelegent
Zygmunt Jeleń**

28.10.2009 r. Tę prelekcję zaprezentował nasz kol. Zygmunt Jeleń, który podzielił się z 58 jej uczestnikami swoimi wrażeniami z podróży do Bawarii. Wraz z prelegentem odwiedziliśmy takie miejscowości, jak: Norymberga, Bamberg, Ratyzbona czy Monachium. Na wspaniałych przeżyciach mogliśmy zobaczyć piękne zamki: Neuschwanstein, Linderhof i Hochenschwangau, wybudowane przez szalonego króla bawarskiego – Ludwika II. Zawędrowaliśmy również do domu rodzinnego obecnego papieża Benedykta XVI w miejscowości Marktl am Inn.



**Fot.18 Prelegentka
Justyna Dudek**

04.11.2009 r. Po raz pierwszy gościliśmy u nas doktorantkę UJ w Krakowie – Justynę Dudek, która w prelekcji pt. „W krainie kondorów i pokutujących śniegów” przedstawiła przebieg wyprawy 19 młodych Polaków na najwyższy szczyt Andów – Aconcaguę. Prelegentka bez sprzętu i raków osiągnęła wysokość 6300 m. Niestety, choroba górską uniemożliwiła jej zdobycie szczytu. W prelekcji wzięły udział 64 osoby.

07.11.2009 r. W tym dniu w Kuźnicach odbyło się Zebranie ZG PTT (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).



**Fot.19 Prelegent
Wiesław Siarzewski**

18.11.2009 r. Pracownik naukowy TPN, Wiesław Siarzewski poprowadził prelekcję zatytułowaną „Zespół Pałacowo – Parkowy w Kuźnicach”. Kolejne prezentowane slajdy przedstawiały dzieje Kuźnic. 58 uczestników tej prelekcji mogło zobaczyć stare zdjęcia i ryciny Kuźnic, pochodzące z XIX w., a także zrewitalizowany zespół dworsko parkowy, którego otwarcia dokonano w czerwcu 2009 r.

22.11.2009 r. W tę niedzielę listopada nasz Oddział PTT zorganizował wycieczkę krajoznawczą do Skoczowa i Cieszyna, w której uczestniczyło 13 turystów pod przewodnictwem prezesa Stanisława Trębacza. W Skoczowie, gdzie urodził się św. Jan Sarkander, nasi turyści odwiedzili miej-



Fot.20 Kaplica św. Jana Sarkandra na Kaplicówce



Fot.21 Pod obeliskiem Jana Pawła II na Kaplicówce



Fot.22 Pod pomnikiem Trytona na rynku w Skoczowie



Fot.23 Przy studni Trzech Braci w Cieszynie



**Fot.24 Przed Rotundą na wzgórzu zamkowym
w Cieszynie**

sca związane z jego postacią, jak również Kaplicówkę, na której we wrześniu 1995 r. Jan Paweł II odprawił Mszę Św. za św. Jana Sarkandra. Natomiast Cieszyn zachwylił ich zabytkowymi kamienicami, wzgórzem zamkowym z Rotundą romańską z XI w. i Studnią Trzech Braci – legendarnym miejscem założenia miasta. Mostem Przyjaźni przeszli do czeskiej części miasta, gdzie zwiedzili, m.in. kościół pw.

Serca Pana Jezusa. Krótki dzień uniemożliwił poznanie wszystkich ciekawych miejsc tego pięknego miasta.



Fot.25 Prelegent ks. Adam Ogiełło

Giovanni Rotondo z sanktuarium o. Pio. W tej powtórcie z Italii wzięło udział 65 osób.

25.11.2009 r. Prelekcję pt. „Powtórka z Italii” zaprezentował ks. Adam Ogiełło, w której zawarł m.in. wspaniałe i niecodzienne zdjęcia Asyżu nocą. Na prezentowanych slajdach mogliśmy podziwiać znane rzymskie bazyliki i starożytne miejsca „Wiecznego Miasta”, Lanciano, gdzie od ponad dwunastu wieków przechowuje się dowody jednego z pierwszych i największych cudów eucharystycznych, Manoppello z cenną relikwią (tzw. całunem z Manoppello, czyli chustą grobową Chrystusa) czy San



Fot.26 Prelegent dr hab. Jarosław Balon

06.12.2009 r. To już 47. wycieczka na Babią Górę zorganizowana przez nasz Oddział w okresie 20-letniej jego działalności (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

02.12.2009 r. Kolejną prelekcję poprowadził dr hab. Jarosław Balon, a dotyczyła ona stabilności środowiska przyrodniczego Karpat Zachodnich powyżej granicy lasu. 47 uczestników tej prelekcji miało możliwość poznania nie tylko Karpat, ale także dowiedzenia się, w jaki sposób pracuje współczesny naukowiec, w tym szczególnie geograf.



Fot.27 Prelegent Ryszard Pawłowski

czas na zadawanie pytań, a także istniała możliwość nabycia pięknego, autorskiego kalendarza na 2010 rok – „Świat gór”.

09.12.2009 r. Na spotkaniu z wybitnym polskim himalaistą, Ryszardem Pawłowskim 99 uczestników obejrzało dwa filmy. Tematem pierwszego filmu pt. „Zerwana lina” była tragiczna śmierć Jerzego Kukuczki w czasie wspinaczki na Lhotse. Natomiast drugi film prezentował wyprawę Ryszarda Pawłowskiego na Nanga Parbat w 1989 r., na której uległ poważnemu wypadkowi. Po emisji filmów był



Fot.28 Ryszard Pawłowski podpisuje kalendarz



Fot.29 Prelegent Jakub Terakowski

Antarktydę.

20.12.2009 r. Sezon turystyczny zakończyliśmy wycieczką zorganizowaną na Pogórze Gubałowskie, w której uczestniczyło 15 turystów pod przewodnictwem prezesa. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Chochołowie, gdzie nasi

16.12.2009 r. Prelekcję zatytułowaną „Siedem kontynentów przez siedem lat” poprowadził wybitny podróżnik z Krakowa – Jakub Terakowski. Tę niezwykłą „podróż” rozpoczął prelegent od Azji (Katmandu, Nepal), od trekkingu pod Mount Everest. Druga była Afryka (wejście na Kili-mandżaro), a następnie Ameryka Północna (Park Yellowstone, kanion Kolorado). Potem była Antarktyda (ulubiony kontynent naszego prelegenta, z najdłuższym pobylem) i Australia (Góra Kościuszki, Awers Rock). Na Amerykę Południową (przylądek Horn i Andy) i Europę (Spitsbergen) zostało już niewiele czasu. Na zakończenie prelekcji 53 jej uczestników mogło zobaczyć niecodzienne ujęcie kopalni soli w Wieliczce, które wg prelegenta trudniej zobaczyć niż



Fot.30 Zabytkowe chałupy Chochołowa



Fot.31 Przed chałupą „Z Jednej Jedli”

turyści zobaczyli najbardziej znaną chałupę z „jednej jedli” i kościół z XIX w. Następnie w pięknej zimowej scenerii przeszli na Ostrysz, by potem zejść do Dzianisza. Kolejnym etapem wycieczki było Zakopane z pobylem w karczmie „Bąkowo Zohylina”, gdzie nastąpiło podsumowanie minionego sezonu.



Fot.32 Muzeum Powstania Chocholowskiego



Fot.33 Grupa pod Cyrylicą



Fot.34 Uczestnicy na Ostryszu



Fot.35 W „Bąkowej Zohylinie” w Zakopanem



Fot.36 W „Bąkowej Zohylinie” w Zakopanem

Fot.37 Prelegent
Józef Haduch

23.12.2009 r. Ostatnią, w tym roku kalendarzowym, prelekcję odbyliśmy wraz z naszym kol. Józefem Haduchem „Szlakiem saskim przez Siedmiogród”. Siedmiogród to kraina historyczna położona obecnie w centralnej Rumunii, która przeżyła burzliwe dzieje historyczne. Do dzisiaj zamieszkała jest przez ludność narodowościowo mieszaną – większość stanowią Rumunii, ale zamieszkują ten teren także liczne mniejszości narodowe – przede wszystkim węgierska, saska (niemiecka), szeklerska i cygańska. Na prezentowanych slajdach mogliśmy zobaczyć charakterystyczną architekturę saskich domów, przykłady kościołów obronnych, a także piękne bramy szeklerskie. W prelekcji wzięło udział 29 osób.

Lidia Witkowska



Fot.38 Szopka na rynku w Chrzanowie



>> Portugalczycy wybudują dwie elektrownie wiatrowe. Pierwsza powstanie na Jeziorze Orawskim w Lipnicy Wielkiej – Murowanicy, druga w Niedzicy w pobliżu Zespołu Elektrowni Wodnych.

>> W Jaworkach wybudowano kolejkę na Homole. Inwestorami są czterej wspólnicy. Wyciąg o długości 610 m może obsłużyć w ciągu godziny 1100 osób.

>> 2 października Australijczyk Andrew Lock wszedł na Shisa Pangma (8027 m) zdobywając jako 18. himalaista Koronę Himalajów.

>> Konsul generalny USA w Krakowie Allen Greenberg wraz z pracownikami Narodowego Parku Gór Skalistych (USA) przybył ze swoją pierwszą wizytą w Tatry i dotarł na Kasprowy Wierch, aby spotkać się z pracownikami TPN.

>> W kościele Świętego Krzyża w Zakopanem wystąpił jeden z najwspanialszych kwartetów smyczkowych świata „Kronos Quartet”, który zainaugurował 24 września pierwszy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej „Muzyka na szczytach”.

>> 24 października minęła 20. rocznica śmierci Jerzego Kukuczki, wybitnego polskiego himalaisty, który zginął na południowej ścianie Lhotse. Jerzy Kukuczka był drugim po Reinholdzie Messnerze zdobywcą Korony Himalajów.

>> W październiku nowym wojewodą małopolskim został góral Stanisław Kracik urodzony w Spytkowicach. Poprzednio przez 10 lat pełnił funkcję burmistrza Niepołomic.

>> Ze słynnych „Organów” Władysława Hasiora, usytuowanych na przełęczy Snoska, decyzją radnych Czorsztyna, zniknęła inskrypcja gloryfikująca „utrwalaczy władzy ludowej”. Ponadto zamiast nazwy „Pomnika ofiar walk wewnętrznych” – obecna nazwa to „Organy”.

>> 16 października zmarła w Zakopanem w wieku 94 lat starsza siostra Heleny i Stanisława Marusarza, Zofia Marusarzówna. W czasie okupacji niemieckiej była łączniczką AK, więźniarką Palace, Montelupich i obozów koncentracyjnych. Pochowana została na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku.

>> 23 października nastąpiło otwarcie drogi na trasie Palenica Białczańska – Morskie Oko. Droga po remoncie kosztowała 12 mln zł.

>> 24 października minęło 50 lat, gdy w Tylmanowej wybudowano pierwszy w Polsce a drugi w Europie most podwieszony nad Dunajcem, który zbudowany został przez krakowski Mostostal.

>> Znakomity himalaista Piotr Pustelnik po raz piąty postanowił zaatakować Annapurnę, której zdobycie będzie jednoznaczne ze zdobyciem Korony Himalajów. Wyprawa ta będzie dedykowana Piotrowi Morawskiemu.

>> 24 października jadalnia schroniska „Murowaniec” zamieniła się w salę koncertową, w której po raz pierwszy odbył się koncert Orkiestry Kameralnej Miasta Tychy „AUKSO” pod batutą Marka Mosia – „Karłowicz in memoriam”.

>> 24 października w galerii W. i J. Kulczyckich, w Dzień Patrona Muzeum Tatrzańskiego Tytusa Chałubińskiego, zakończyły się dochody 120-lecia istnienia zakopiańskiej placówki.

>> 23 października w sali kina „Sokół” w Zakopanem odbyły się główne uroczystości obchodów 100-lecia TOPR. W uroczystościach uczestniczyło ok. 400 osób, w tym 130 ratowników tatrzańskich, z których wielu otrzymało odznaczenia państwowe. Godność Członka Honorowego nadano Robertowi Janikowi i Michałowi Jagielle.

>> 1 listopada w Dolinie Kościeliskiej w kapliczce „zbójnickiej” zniszczona została figurka Matki Boskiej. Trzech sprawców zostało zatrzymanych przez strażników Parku Tatrzańskiego.

>> 30 października na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej w Zakopanem został odsłonięty nowy granitowy nagrobek na mogile Józefa Oppenheima, który w latach 1914-1939 pełnił funkcję naczelnika TOPR.

>> 26 września trójka Słowaków weszła na 6. szczyt świata - Cho Oyu (8201 m) pod kierownictwem Petera Šperki. Ten 53-letni himalaista ma na swoim koncie 3 ośmiotysięczniki (Shisha Pangma, Manaslu i Cho Oyu) oraz posiada swoisty rekord – 640 wejść na Gierlach.

>> W jedynej na Słowacji kopalni złota w Hodruša – Hamre koło Bańskiej Szczawnicy rozpocznie się eksploatacja nowego złoża. Dotychczas kopalnia dostarczała średnio 100 kg złota rocznie.

>> 21 października najstarsza Słowaczka Hedviga Sekerašova obchodziła 107 urodziny. Sędziwa seniorka pochodzi ze Starej Bystrzycy na Kysucach.

>> Międzynarodowa Komisja w Seulu przyznała Złoty Azjatycki Czekan Denisowi Urubko i Borysowi Dedeszko za przejście nową drogą na południowo-wschodniej ścianie Cho Oyu (8201 m). Tym wejściem Denis Urubko jako 19. himalaista świata zdobył Koronę Himalajów.

>> 21 października Agnieszka Kielan – Pałys i Maciej Pałys zdobyli najwyższy szczyt Oceanii – Carstensz Pyramid (4884 m) zaliczany do Korony Ziemi, do której brakuje im jeszcze dwóch szczytów: Mount Vinson na Antarktydzie i Góra Kościuszki w Australii.

>> Do Zakopanego powróciły ze Szwajcarii wózki wagonów kolejki na Gubałówkę, które poddane zostały planowanemu przeglądowi technicznemu w jednej z fachowych firm.

>> W rankingu polskich miast Zakopane zostało uznane za najbardziej znane miasto w całej Polsce.

>> 10 listopada zmarł Józef Stanisław Maciata, przewodnik tatrzański I klasy z Zakopanego, założyciel (wraz z żoną Alicją) Oddziału PTT w Zakopanem. W ramach IV Dni Gór PTT zorganizowanych w Zakopanem, w dniu 26.09.2003 r. miałem przyjemność poznać Go i z Nim prowadzić dwie grupy turystów na trasie z Wierch Poroniec przez Rusinową Polanę do Roztoki, gdzie odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania schronisku pamiątkowej tablicy, poświęconej przez kapelana PTT ks. Józefa Drabika.

>> Fiakrzy, którzy wożą turystów nad Morskie Oko, będą poddani specjalnemu szkoleniu a konie będą pod stałym nadzorem specjalisty.

>> 14 listopada z okazji 70. rocznicy powstania zakopiańskiego PSS Społem otworzono największy w Zakopanem supermarket „Szymonek”.

>> W nowotarskim Miejskim Ośrodku Kultury otwarto wystawę „Ludność Podhala w świetle niemieckich badań rasowych”. Wystawa została zorganizowana w ramach Jubileuszu 105. rocznicy powstania podhalańskiego ruchu regionalnego oraz 90. rocznicy powstania Związku Podhalań.

>> Przewodnik beskidzki z Żywca Leszek Młodzianowski zaproponował utworzenie internetowego „Szlaku zbójników karpaccich”. Uwzględniłby on cały łuk Karpat – przez Polskę, Czechy, Słowację, Ukrainę i Rumunię. Szlak liczy ok. 4 tys. km a na nim zamieszczona informacja o ponad 50 zbójnikach i ok. 300 legend o hersztach zbójnickich. Na tym szlaku znalazłoby się ponad 600 miejsc związanych z działalnością zbójników.

>> Znany zakopiański lokal rozrywkowy „Watra” zostanie zburzony i na tym miejscu za 50 mln złotych powstanie nowoczesne centrum handlowe.

>> Wreszcie Sabata doczekał się swojej własności. Andrzej Wolak zamontował na ręce Sabaty nowy smyczek wykonany przez Władysława Gąsienicę Makowskiego. System alarmowy zainstalowany został na ogrodzeniu pomnika. Na smyczku znajduje się napis „Wandalu, nie zabieraj mi prosię”.

>> W drugiej połowie września oddane zostało do eksploatacji nowe schronisko na Markowych Szczawinach. Uroczyste otwarcie nastąpi w kwietniu 2010 r.

>> 22 listopada w IV Konkursie Dziadońcyny Smycek prymista Jan Czesław Janiak ze Skrzypnego wywalczył główną nagrodę. Konkurs odbył się w Bukowinie Tatrzańskiej.

>> Nikt z dotychczasowych 19. zdobywców Korony Himalajów nie był w stanie tego dokonać w czasie krótszym niż 7 lat, 11 miesięcy i 14 dni. Ten swoisty rekord dzierży znakomity polski himalaista Jerzy Kukuczka. Dopiero teraz z perspektywy 20 lat można ocenić to niezwykle dokonanie. Na 13 szczytów wszedł bez wsparcia tlenowego. Na 9 szczytów wszedł nowymi drogami a 4 szczyty zdobył zimą.

>> Na Kojśówce w Witowie niedźwiedzica z młodymi natarła na ule i wyjadła pszczoły.

>> 8 listopada z okazji 55 lat Horskiej Służby w Zwierówce w obecności kilkuset osób nastąpiło oficjalne otwarcie i poświęcenie Symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr Orawskich. Mszę Świętą w koncelebrze przy polowym ołtarzu odprawił ks. biskup František Rabek. W okresie 55 lat w tym rejonie Tatr zginęło 81 osób. Pierwszymi ofiarami Rohaczów byli dwaj mieszkańcy Zabrza.

>> 2 grudnia redykołka jako produkt regionalny została oficjalnie zarejestrowana i wpisana do Rejestru Chronionych Oznaczeń Geograficznych. Nazwa jej jest zastrzeżona w Unii Europejskiej. Redykołki wyrabia się z resztek sera przygotowywanego do wyrobu oscypka. Mają kształty zwierzątek lub serc odciskanych w specjalnych foremkach.

>> Dyrektor COS w Zakopanem Franciszek Bachleda Księdzularz zapowiada budowę kolejki gondolowej spod Nosala na Wielką Krokiew.

>> W tym roku w dawnej szkole podstawowej w Ochotnicy Górnej powstanie Szkolne Schronisko Młodzieżowe „Ustrzyk”.

>> 6 grudnia został oddany na Słowacji ostatni 8. kilometrowy odcinek „tatrzańskiej” autostrady z Tatr Wysokich do Tatr Niżnich.

>> Po rozbudowie i modernizacji gmachu istniejącej kliniki Bronchologii i Muskowiscydozy w Rabce powstanie jedna z najnowocześniejszych w kraju klinik chorób płuc. Koszt modernizacji sięga 59 mln zł, z czego 57 mln zł pochodzi ze środków UE.

>> Znany benedyktyn z Tyńca o. Leon Knabit przed świętami Bożego Narodzenia skończył 80 lat. Krakowski KIK i wydawnictwo „Znak” zorganizowały Jubilatowi huczne urodziny.

>> Na Placu Świętego Piotra w Watykanie przed 15 laty ustawiona została na okres świąteczno-noworoczny choinka, która była darem dla Jana Pawła II od mieszkańców Zazriwej na Orawie.

>> Znany krakowski fotograf Mieczysław Żbik, który od 1977 r. utrzymywał ścisłą współpracę z Kołem Przewodników Tatrzańskich im. Macieja Sieczki, wydał piękny album „Tatry. Cztery poty roku”. Autor wyznaje: *- Czulem się tam całkowicie wolny, a jednocześnie odczuwałem bliskość Boga, człowieczą znikomość i przemijalność, pokorę wobec potęgi natury.*

>> 23 grudnia w okolicach Buli pod Rysami zeszła lawina, która porwała 8 turystów. Lawina zabiła 2 turystów.

>> Portugalczycy wycofali się z budowy elektrowni wiatrowej w Lipnicy Wielkiej.

>> Wg. najnowszych badań Jaskinia Wielka Śnieżna jest największą jaskinią w Polsce, o długości 23619 m i głębokości 824 m



>> Tekla Syska urodzona pod Iwoniczem, od wielu lat mieszkanka Chrzanowa, obchodziła 100-lecie urodzin.

>> Chrzanowska Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Marketingu obchodzi 15 lat swego istnienia. Z tej okazji odbyła się sesja naukowa poświęcona „Rozwojowi w dobie kryzysu”. Najważniejszym w niej było wystąpienie prorektora tej uczelni prof. Tadeusza Grabińskiego poświęcone „Rozkładowi Benforda”.

>> Na Placu 1000-lecia zostanie zainstalowany za 250 tys. zł ekran diodowy zwany telebimem o wymiarach 4 x 7 m, który będzie służył do promocji Chrzanowa.

>> Chrzanowski szpital powiatowy odwołał wszystkie planowane operacje wszczepienia endoprotez. Już w październiku przekroczył o 3 mln zł tegoroczny kontrakt z NFZ.

>> Według zapowiedzi burmistrza miasta w tym roku lodowiska pod gołym niebem przy Cabańskiej Fali nie będzie.

>> Do przetargu na budowę obwodnicy północno-wschodniej zgłoszono 2 oferty. Konsorcjum trzech firm: Eurovia Wrocław, Mosty Chrzanów i Poldim Tarnów oferuje wybudowanie obwodnicy za 71 984 021 zł, natomiast drugi oferent, Energopol Z Krakowa, za 75 480 180 zł. Komisja przetargowa wyłoni wykonawcę. Obwodnica ta będzie inwestycją stulecia. Długość całej obwodnicy to 5870 m, na

której wybudowany zostanie most nad potokiem Chechło i dwa wiadukty (kolejowy i drogowy) oraz 6 rond i 22 skrzyżowania.

>> Dr Przemysław Stanko z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie podczas miesięcznego pobytu w Watykanie w jego archiwach znalazł oryginalny spis świętopietrza zapłaconego w 1326 r. przez trzech plebanów parafii św. Mikołaja w Chrzanowie: Bartłomieja, Idziego i Jana. Z wpłaconej sumy można wnioskować, że Chrzanów posiadał około 800 mieszkańców.

>> W wypadku samochodowym zginął wybitny sportowiec, 28-letni Michał Gajownik. Uprawiał kajakarstwo, zdobywając wiele medali na mistrzostwach świata i Europy.

>> Po 15 latach eksploatacji postanowiono zamknąć jedyny hotel MOKSiR w Chrzanowie z uwagi na nieopłacalność !!!

>> Chrzanowskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego zamierza wybudować następne bloki mieszkaniowe na rogu ulic Sienkiewicza i Mieszka I oraz przy ul. Głowackiego.

>> 24 listopada nastąpiło otwarcie największego w mieście Centrum Handlowego MAX Kazimierz Stec.

>> W gmachu Urzędu Miejskiego rozpoczął się montaż windy, który obciąży budżet Urzędu kwotą 400 tys. zł.

>> Inwestycją 2009 r. uznana została budowa wiaduktu w Krocymiechu wraz z modernizacją ulicy Oświęcimskiej. Firma chrzanowska MOSTY, która wybudowała wiadukt, w 2009 r. oddała do użytku 5 mostów, w tym Krocymiech, Jastrzębie Zdrój, Stary Sącz, Juszczyń za co uzyskała nagrodę Związku Mostowców Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Trębacz

XVI zimowe wejście na Babią Górę

„Babio Góro”

*Dziynki ci ze stois nad ziymiom Orawy,
jak matka nad swoimi dzieciami,
Zeby niescynście nie przisło i krziwdy nie zaznały.
Ty Góro ukochano, ktróś pośrednickom
miyndzy Tatrami a Beskidami.
Niedzielis narody boś między Góralami.*

Jan Czerwień

To już 47. wycieczka zorganizowana przez nasz Oddział w okresie 20-letniej działalności. Co sprawia, że turyści tak chętnie odwiedzają Królową Beskidów?

Babia Góra jest dumna i wyniosła, ma swój niepowtarzalny urok i piękno o każdej porze roku. Ponadto jej sylwetka jest inna z każdej strony świata. Te cechy przyciągają turystów.

6 grudnia 2009 roku 19. uczestników XVI zimowego wejścia na Babią Górę rozpoczęło „zimową” przygodę na Krowiarkach. Choć to kalendarzowa zima, jednak po



Fot.39 Grupa na Krowiarkach

wcześniej spadłym śniegu pozostały wspomnienia. Przełęcz Krowiarki związana jest z dwoma epizodami z życia Jana Pawła II. Od Krowiarek po Przełęcz Jałowiecką na długości ok. 11 kilometrów rozciąga się masyw Babiej Góry. Trasa wycieczki prowadzi Głównym Szlakiem Beskidzkim, który

pokrywa się z historyczną granicą polsko-węgierską. W grupie wycieczkowej znalazło się 6 studentów Politechniki Krakowskiej, którzy wyróżniali się doskonałym wyposażeniem turystycznym oraz humorem i dowcipem.



Fot.40 Widok na Kępę i Gówniak ze Sokolicy

Już w pobliżu Zubrzyckich Stromizn niepokój budzi stan drzewostanu babiogórskich lasów. Oprócz wykrotów, po kolejnych halnych wiatrach, znaczący procent w lesie to uschnięte świerki. Szlak turystyczny pokrywa się również z granicą z lat 1939-45 pomiędzy Słowacją a Generalną Gubernią, o czym świadczą słupki graniczne z literami S i D, których do Sokolicy naliczono 5 sztuk.



Fot.41 Widok na Policę z Kępy

Sokolica to pierwszy etap wędrówki, związany z odpoczynkiem i fotografowaniem okolicznych szczytów tonących w złocistych promieniach słońca i przy lazurowym niebie. Na niedalekiej Policy zauważa się zwiększające się tereny bezleśne. A jeszcze nie tak dawno szczyt Policy pokryty był pięknym, górnoreglowym lasem. W drodze na Kępę podziwialiśmy wiele limb, towarzyszących na trasie (sztucznie sadzonych). W prześwitach kosówki pod Kępą ukazuje się wspaniała, cała panorama Tatr w śniegowej otulinie. Tuż za Kępą na płaskim terenie Zarubanego otworzył się widok na całą Orawę, przykrytą białym całunem mgieł a na horyzoncie Tatry Zachodnie już przysłoniły ciemne chmury. Rozległy, południowy stok grzbietu babiogórskiego zwany Wolarnią w ubiegłych wiekach wykorzystywany był przez pastuchów do wypasu wołów. Często również przechodziły tędy kompanie zbójników, aby przez Orawę dotrzeć do bogatego Liptowa po łupy. Na tych terenach zrodziła się znana pieśń:

*Orawa, Orawa, na Orawie ława,
któryndy chodzili, któryndy chodzili
Orawcy do prawa.*

*Orawa się zyni, biere sobie Liptów
a jo od Orawy, a jo od Orawy
do Liptowa cup, cup*

Babia Góra zwana również Matką Niepogód, potwierdza wkrótce tę nazwę. Przy podejściu do Zamków błyskawicznie znika słońce i od zachodu nagle otacza nas morze mgieł, przysłaniając wszystko dookoła. Wzmaga się silny wiatr, temperatura znacznie się obniżyła powodując, że nasi turyści zakładają dodatkowe odzienie i zakładają kaptury.

*Duhoł, hucuł holny wiatr
Wyśpiwowoł tęskny ból
Lecioł kajsi spoza Babiej
Kajsi od słowackich hol ...*

„Wiatrowo śpiewka” Adam Leśniak

Gdzieś w okolicach Małego Garbu Wyżniego turyści potwierdzili istnienie 19. słupka granicznego(D,S). Przy pogarszających się warunkach atmosferycznych zaniechano dalszego liczenia. Grzbiet babiogórski tworzy naturalny europejski dział wodny zlewnisk Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego. W pobliżu Diabelskiej Kuchni zamglenie zniknęło, poprawiła się widoczność, ale niestety Tatry były już niewidoczne. Na Diablaku wielu turystów chroni się przed wiatrem za „chińskim murem”. Zrobiło się bardzo zimno, temperatura spadła do około -5°C. Odpoczywamy chroniąc się od zimnego wiatru we wnęcie skalnej pod szczytem. Po posiłku wszyscy stanęli na Diablaku, na którym przekazano kilka informacji historycznych oraz objaśniano niepełne panoramy. Na szczycie już tradycyjnie odbyła się sesja zdjęciowa. Jeszcze odbył się spacer dookoła wierzchołka a następnie opuszczamy kopułę szczytową, schodząc na Pośredni Grzbiet. W pobliżu tablic Zejsznera zupełna ... cisza, bez wiatru, nawet cieplej się zrobiło.



Fot.42 Na Diablaku

Na Zimnej Przełęczy znów wzmaga się zimny wiatr. Ale na Kościółkach pojawia się słońce, okoliczne szczyty, w tym Pilsko, ukazują swoje piękno. Odsłania się „Perć Akademicka”, na której widoczne są grupy turystów podążających na szczyt.

*Znów słonko wyjrzało z podziwem
zdumione urodą beskidzką –
zieloność z błękitnym podbiciem
przykryła i Babią i Pilsko*

„W Beskidach” Magdalena Zawada

Na stromym podejściu ze Złotnicy spotykamy grupę wycieczkową PTT z Nowego Sącza z przewodnikami, a wśród nich Leszek Małota. Z prawej strony szlaku głęboka rozpadlina pełna szczelin to Izdebczyska, w których zbójnicy mieli ukrywać swoje zrabowane bogactwa. W XVI wieku w „spiskach” – przewodnikach poszukiwaczy skarbów Michała Horosińskiego „Opisanie ciekawe gór Tatrów” czytamy:

„Naprzód gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz, możesz na nią jak najdalej iść, znajdziesz na niej jedną piwnicę, z której wielkie bogactwa jako groch albo laskowe orzechy złote, z wierzchu czarna lupina”



Fot.43 Przełęcz Brona

Z Przełęczy Brona po półgodzinie znaleźliśmy odpoczynek w nowym schronisku na Markowych Szczawinach, otwartym od września 2009 r. Obszerna, przeszklona jadalnia nie sprawia przytulnego wrażenia. Brak w niej atmosfery z poprzedniego starego schroniska. Zniknął gościnny zwyczaj poczęstunku gratisową herbatą przewodnika przybyłego z grupą turystów. Już tradycyjnym zwyczajem stało się spotkanie z ks. prof. Maciejem Ostrowskim - GOPR-owcem, od września 2009 r. prorektorem Uniwersytetu Papieskiego JPPI w Krakowie.

Ze schroniska przez Dejakowe Szczawiny schodzimy do Sulowej Cyrhli, z której nowy szlak prowadzi przez malowniczą dolinę Rybnego Potoku do „Lajkonika” w Zawoi. Na tym odcinku turysta zyskuje bardzo wiele ciekawych informacji z tablic dydaktycznych ustawionych przez BPN. Dalejszy etap trasy prowadzi do karczmy „Śtyrnoł”, w której z tradycyjnych usług nie skorzystano z uwagi na późną porę. Żegnamy się z Zawoją wierszem Heleny Basiury

„Babia Góra”

*A wśród ich szczytów ze słów najpiękniejsze
Złożyłbym w strofach dumnej Babiej Górze,
Co od kolebki u wezglowia stoi
Jakby na straży naszej wsi – Zawoi !*

Wycieczkę prowadził niżej podpisany

Stanisław Trębacz

JESIENNA GALERIA ZE SKOCZOWA I CIESZYNA



44



45



46

Fot.44 Krzyż na Kaplicówce

Fot.45 Kaplica św. Jana Sarkandra na Kaplicówce

Fot.46 Obelisk Jana Pawła II na Kaplicówce

JESIENNA GALERIA ZE SKOCZOWA I CIESZYNA



Fot.47 Ratusz i pomnik Trytona w Skoczowie

Fot.48 Pomnik Gustawa Morcinka w Skoczowie

Fot.49 Muzeum w Cieszynie. Męski strój cieszyński

Fot.50 Dom „Pod Kasztanowcem” w Cieszynie

Fot.51 Rynek w Cieszynie. Figura św. Floriana

JESIENNA GALERIA ZE SKOCZOWA I CIESZYNA



Fot.52 Studnia „Trzech Braci”

Fot.53 Teatr cieszyński

Fot.54 Rotunda na Wzgórzu Zamkowym

Fot.55 Grupa na tle Wieży Piastowskiej

Fot.56 Rotunda i Wieża Piastowska

Fot.57 Wnętrze Rotundy. Prezbiterium

JESIENNA GALERIA ZE SKOCZOWA I CIESZYNA



Fot.58 Romańska kolumna z kapitelem

Fot.59 Romańskie arkady pod emporą

Fot.60 Kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego w czeskim Cieszynie

Fot.61 Ratusz w czeskim Cieszynie

Fot.62 Pomnik Mieszka I - księcia cieszyńskiego



Gniozdo

Okowiok, nazywany drozdem obroznym, w Holak wije gniozdo. W kosodrzewnyk upłazak bliżej gornego regła żyje Tu, choć śnieg ponieka mrozi cas, totyn ptosek weseli wiesne. Nuci. Oblatuje pustki holne. Mieso śpiewanie z poinksyymi głosami doliny.

Zabacuje sie w nucie do casu, aze ku niemu przleci ona. Wtej razem igracom. Piskajom i wijom gniozdo. Ciesom sie zyciem. Nachodzm scęśność w zabocyniu. W zaboceniu, nucie i cuciu, fłore budzi nowe zycie. Jakie ze to ono fajne.

Hej Świecie!

Nas dom budowł pra-pradziad. Wojciech mu było. Scęśność i biedę przeżywało tu pore pokolyń. Za porządkiem casowali tu: Wojciech, Morcin, Jozefina, Stanisław i Marek, a teraz Marysia.

W starej cornej izbie urodzali sie dziadkowie i my. W doma ojcowie, a i stryki z ciotkami, cy pierwjej urodzeni, nacali zywoycio. Prawidła dyktowała ročno pora. Poganiała gazdowsko posługa. Na mielowanie tys był cas. Dyć skąd by my sie wzieni.

Hej Boze!

Cas zabocenio mijo wartko dlo okowioka. Na uwite gniozdo trza znieść. Trza wygrzoć, wysiedzieć to noinkse swoje. Przychodzi pilnować i bronić go. Odganiać złe i scęśliwić sie nopiersemi, nagiemi głosami małyk.

Hej Świecie, Świecie!

Ukochiwali nos ojcowie. Grzoli ciepłem ciała. Nomłodsi, casem i troje abo ćworo na roz garnyni my ku mamie, ku tacie. A oni uchylali pościele. Radzi byli i wtej, kie małe polygały na nik. Na śpiącku sie śmioli.

Spokojność cornej izby do dziś kołyse. W spaniu na sienniku cuć było miękość przytuleno mamy. Cuć było lato nawet przy lutym mrozie, kie w izbie marzła woda. Kieby sie tyn cas wrocieł.

Ku zimie ptosie ostawio swoje gniozdo. Poniecho ojcowizne. Z jakimsi niespokojem rodzinne, abo i więkse stadła mijajom przełynce. Lecom za jedzeniem, za ciepłem. Śpiesno im. Cosi gno. Zwie. Nie bierom nic ze sobom. Niesom ino włosne zycie, telozby syćko.

W izbie dziadkowskiej odymione płazy przecinały pęknięcia. Były bledse. Kozdy od małego po starość zajmował jedne takom spare. Tu za porządkiem, jako zrucół, wciskół zymby. Zymby mlycne i te dożrałe. Kiedy przychodził cas ostatni, do truchły trza było ik ułożyć. Jakoz by sie było bez zymbow pokozac Nohrubsemu Gaździe? Mog by cłeka nie poznać. Hej zycie, zycie.

Nasa mama rada myła cornom izbe. Bielala wodom. Było jej rokov sto i pięć dzisiontkow. Roz nad ławom cosi w sparze łysło. Cyby dziadkowskie grajczary? Sukali my. Dało sie wydłubać dwa żrałe zymby. Nie były wielgie. Pewnie strycusia Morcinowego. On nie był świecny. Prawie jemu mierzyły.

Toz to przy niedzieli odnieśli my te zymby w białej syrzyńce i ostawili na Pęksowym Brzyzku. Strycusia grobu my nie naśli. Do dziadkowskiego wrazieli i pytali coby mu podoł. Oni sie ta na mój wieru poznali, choć za zywoła sie nie stretli. Ino oba mieli w Dolinie Kasprowej cęść. Srycuś babce Jozefinie tyn majentność zapisoł.

Hej Boze, Boze.

Wersja literacka według: Eugenia R. Dabertowa

Gniazdo

Okowiak, nazywany drozdem obroznym, gniazduje w górach na zboczach pokrytych spiralą kosodrzewiny bliżej górnych regli. Tutaj, choć jeszcze gdzieś leży śnieg i czuje się ziąb, ptaszek ten już zwiastuje wiosnę. Podśpiewuje, oblatuje górskie pustkowia, a jego śpiew miesza się z innymi odgłosami doliny. Zapamiętałe muzykuje do czasu, aż nie przywoła do siebie wybranki. Wówczas razem się zabawiają, ćwierkają, popiskują i wiją gniazdo. Cieszą się życiem, odnajdują szczęście w beztrosce, w zauroczeniu, w śpiewaniu i kochaniu, które owocuje nowym życiem. Jakie to piękne.

Hej, świecie!

Nasz dom stawiał pra-pradziad Wojciech. Parę pokoleń doświadczało w nim szczęścia i nieszczęścia. Kolejno swój czas przeżywali tu: Wojciech, Marcin, Józefina, Stanisław i Marek, a obecnie Marysia. W starej czarnej izbie urodzili się nasi dziadowie i my także. W tym domu rodzice, a także stryjowie i ciotki czy starsze rodzeństwo

uczyło nas życia. Jego zasady dyktowały pory roku, wyznaczały gospodarskie posługi. Na miłość też był stosowny czas, bo niby skąd byśmy się wzięli?

Hej, Boże!

Okres beztroski w życiu drożdza szybko przemija. Musi zebrać materiał na gniazdo, wygrzać je, wysiedzieć swoje małe. Potem przychodzi mu je pilnować i bronić, odganiać niebezpieczeństwo, ale także cieszyć się pierwszymi głosikami gołych piskląt.

Oj, świecie, świecie!

Rodzice nas kochali, nieraz ogrzewali własnym ciałem. My, najmłodszy czasem w trójkę lub w czwórkę naraz garnęliśmy się do mamy i taty. A oni odchylali z radością pościel i cieszyli się nawet wtedy, gdy przygniataliśmy ich sobą. Uśmiechali się przez sen. Spokój czarnej izby do dziś daje ukojenie, przywołuje wspomnienia. Spanie na sienniku kojarzyło się z czułością matczynego przytulenia. Wtedy czuło się ciepło nawet podczas srogiego mrozu, gdy woda w izbie zamarzała.

Ach, żeby ten czas powrócił!

Przed zbliżającą się zimową porą ptak porzuca swoje gniazdo, opuszcza rodzinne strony. Z jakimś niepokojem ptasie rodziny, a także większe gromady zbierają się, kołują nad przełęczami, a potem oddalają się w poszukiwaniu ciepłych stron i jedzenia. Spieszą się. Coś je poganiamy, przyzywamy. Nie zabierają ze sobą niczego oprócz własnego życia.

Tylko tyle!

W dziadkowej izbie odymione ściany przecinały szpary. Były bledsze od pozostałego drewna. Każdy od najmłodszych lat, aż do starości posiadał na własny użytek jedną taką szparę. Chował w niej zęby, które mu kolejno wypadały - najpierw mleczne, potem stałe. Gdy przychodziła jego ostatnia godzina, trzeba było mu włożyć do trumny te pogubione zęby. Jakże bez zębów mógłby się pokazać Najwyższemu Gazdzie? Mogłoby się zdarzyć, że Stwórca nie rozpoznałby człowieka.

Hej, dolo, dolo!

Nasza mama często myślała czarną izbę, która wówczas nieco białała chociaż liczyła 150 lat. Kiedyś nad ławą coś błysnęło w szparze. Czyżby dziadkowe grajcare? Szukaliśmy. Udało się wydłubać dwa stare zęby. Nie były duże, pewnie stryjka Marcina. On nie był okazały, do niego w sam raz pasowały. W niedzielę zanieśliśmy te zęby zawięte w białą szmatkę na Pęksowy Brzyzek. Grobu stryja nie odnaleźliśmy, więc włożyliśmy je do dziadkowego z prośbą, aby mu przekazał. Na mój rozum, oni się tam z pewnością spotkali chociaż w życiu się rozminęli. Tylko tyle, że oboje mieli swoją część w Kasprowej. Stryj babce Józefinie tę majątność zapisał.

Hej Boże, Boże!

dr inż. Wojciech Gąsienica Byrcyn

Powtórny pochówek księcia Stanisława Lubomirskiego w Wiśniczu

Rzadko spotykana uroczystość powtórnego pochówku miała miejsce na zamku w Wiśniczu w niedzielę 29 listopada 2009 r. Pierwotnie właściciel Nowego Wiśnicza został pochowany w podziemiach kościoła klasztoru Karmelitów w Wiśniczu, który ufundował i bogato uposażył, spełniając obietnicę uczynioną podczas wojny chocimskiej. Książę przejęty wówczas przewagą militarną Turków uczynił ślub, że jeśli Polacy odniosą zwycięstwo, w swoim Wiśniczu zbuduje klasztor Karmelitów, aby tam trwało ustawiczne dziękczynienie Bogurodzicy. Po latach rozwoju zaborcy austriaccy zamienili klasztor w więzienie, które w czasie II wojny światowej przeszło w ręce hitlerowców. Ci wśród wielu zbrodni dokonali także profanacji szczątków spoczywających w podziemiach kościoła. Wśród nich ucierpiał cenny sarkofag i trumna fundatora. Po latach przyszedł czas na jego renowację. Renesansowy sarkofag został położony w krypcie kaplicy zamkowej, gdzie pierwotnie miały spocząć szczątki księcia Stanisława Lubomirskiego.

W dniu powtórnego pogrzebu na zamku wiśnickim na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości wytwarzała nastrój powagi muzyka żałobna. Przed kaplicą w tzw. Kmitówce, pamiętającej czasy wcześniejszych właścicieli – Kmitów, ustawiały się poczty sztandarowe. Wartę honorową przy sarkofagu w kaplicy zamkowej zaciągnęli wojskowi oraz



Fot.63 Zamek w Nowym Wiśniczu

służba więzienna. Gdy odezwał się głos trąbki, do kaplicy ruszył orszak historyczny w strojach siedemnastowiecznych z portretem trumiennym Stanisława Lubomirskiego. Wchodzący na nabożeństwo żałobne mogli zobaczyć na dziedzińcu wewnętrznym archimimusa – sobowtóra, szlachcica ubranego w zbroję husarską, który przejął podczas ceremonii



Fot.64 Odnowiony sarkofag St. Lubomirskiego

rolę zmarłego. Upadek z konia archimimusa unaocnił zebranym śmierć wojewody Lubomirskiego, ukazującą przy tym przemijalność człowieka i kruchość jego losu na ziemi. Nabożeństwo, któremu przewodniczyli ks. infułat Jerzy Bryła i prowincjał Karmelitów o. Andrzej Ruszała, rozpoczęło się hymnem *Gaude Mater Poloniae*. Pozostałe śpiewy wypełniła missa de Angelis, co jeszcze bardziej nawiązało do klimatu tamtego czasu, gdy żegnano potężnego bohatera narodowego i patriotę. Przed rozpoczęciem Mszy, gdy kaplica zamkowa, której środek wypełnił okazały i ozdobiony dekoracją siedemnastowieczną sarkofag, rekonstruktorzy historyczni po złożeniu portretu grobowego odegrali gesty według staropolskiego zwyczaju na pogrzebie szlachcica. Jeden z nich wygłosił mowę pogrzebową, opartą na zamieszczonej na sarkofagu inskrypcji, a opiewającą zasługi zmarłego, po czym przy sarkofagu złożono jego herb, a na nim buzdycan i szablę. Kazanie wygłosił były prowincjał Karmelitów i historyk, o. prof. dr hab. Józef Benignus Wanat, który obszernie przedstawił zasługi dla ojczyzny księcia Stanisława Lubomirskiego oraz historię fundacji i uposażenia klasztoru Karmelitów w Nowym Wiśniczu.

Po zakończeniu Mszy żałobnej i odśpiewaniu modlitw przy sarkofagu, zabrał głos burmistrz Nowego Wiśnicza,

Stanisław Gaworczyk, dziękując wszystkim organizatorom, rodzinie Lubomirskich i uczestnikom niecodziennej uroczystości. Po nim wyrazy wdzięczności wypowiedział przedstawiciel rodziny Lubomirskich. Po odśpiewaniu hymnu „*Salve Regina*”, zeszli do małej krypty kaplicznej rekonstruktorzy z portretem trumiennym księcia Lubomirskiego i celebransi na



Fot.65 Piuska i krzyż Jana Pawła II ofiarowany przez ks. inf. Jerzego Bryłę

krótką modlitwę w miejscu, gdzie złożony zostanie historyczny sarkofag. To jednak dokona się poza publicznością, ponieważ wymaga zastosowania urządzeń technicznych. Powtórny pogrzeb zwycięzcy spod Chocimia zakończony został odśpiewaniem hymnu „*Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...*”, a na zewnątrz zagrzmiała salwa armatnia z repliki siedemnastowiecznego działu polowego, przypominająca huk tamtej obrony sprzed wieków.

ks. dr Stefan Misiniec

* * *

Stanisław Lubomirski był synem Sebastiana, urodził się w roku 1583, ojciec zadbał o jego gruntowne wykształcenie. Studiował na terenie Niemiec i Włoch, gdzie zetknął się z artystami wczesnego baroku, skąd przywiózł umiejętności fortyfikowania budowli obronnych, gdzie nabył informacje o nowoczesnych na ówczesne czasy metodach walki i obrony. Pobyt we Włoszech był dobrą okazją do poznania słynnych architektów, dwóch z nich Maciej Trapola i Andrzej Spezza przyjechali wraz z Lubomirskim do Wiśnicza i jako budowniczowie realizowali rozbudowę zamku, budowę klasztoru i około 20 kościołów, które Lubomirski własnym sumptem ufundował, wybudował i uposażył. Była to realizacja ślubu, o którym mowa w artykule księdza Stefana Misińca. Warto dodać, że 38-letni Stanisław Lubomirski, w oblężonym obozie pod Chocimem znalazł się w sytuacji beznadziejnej, brakowało żywności, amunicji, szerzyły się choroby a jedna z nich śmiertelnie dosięgła hetmana Karola Chodkiewicza, który dowództwo i swoją buławę przekazał Stanisławowi mimo tego, że w obozie był królewicz Władysław. Lubomirski był człowiekiem głęboko wierzącym, po nieprzespanych nocach i modlitwie podjął próbę postawienia Turkom twardych warunków pokojowych, co mogło świadczyć o jego sile i możliwości długiej jeszcze obrony obozu. Studiując diariusze wyprawy chocimskiej, cztery napisane ze strony polskiej i jeden odnaleziony po stronie tureckiej, decyzję jego można uznać za genialny manewr polityczny, który przyniósł sukces militarny a w skutkach uratowanie chrześcijańskiej Europy. Obdarzony licznymi godnościami reali-

zował złożony w twierdzy ślub budując między innymi kościoły pod wezwaniem Chrystusa Salwatora w klasztorze Karmelitów w Wiśniczu, kościół parafialny w Nowym Wiśniczu, kościół św. Szymona w Lipnicy, kościół i szkołę Pijarów w Podolińcu, kościół w Berdyczowie i wiele innych. Swoją religijność ukierunkowywał na Chrystusa Wybawcę Salwatora i Maryję w tajemnicy narodzenia. 25 lat po zwycięstwie pod Chocimiem w listopadzie 1646 roku przy bramie bocheńskiej w Wiśniczu wybudował klasyczną kolumnę zwieńczoną krzyżem, pod którym umieścił słowa „In signum crucis, Chryste salva nos”. Zadziwia ogrom jego pra-

cy, pobudza do refleksji głęboka religijność, godnym naśladowania jest umiłowanie Ojczyzny, troska o ubogich, dla których wybudował w Wiśniczu szpital. Założyciel miasta Nowy Wiśnicz przyszłym pokoleniom pozostawił przesłanie abyśmy w naszym życiu pozostawiali zawsze zwrócenie ku Bogu i Ojczyźnie.

*Stanisław Gaworczyk
Burmistrz Nowego Wiśnicza*

Tadeusz Staich

W podtatrzańskim raju

-Tu stela nie prec ku Cyrwonym Skalkom... Byliście już hańkie?

-Nie raz, wiele razy. Ale, widzicie Jasiu, dlatego wspominam o tych skalkach, że leżą w środku tego „raju”, o którym tak niewiele ludzi wie. Białka Tatrzańska i Trybsz, nowa Białka i Krempachy, a nawet Groń od zachodu, a Łapsze Wyżnie od wschodu tworzą bezpośrednie sąsiedztwo Oblazowej i Kramnicy... Ej, gdybyście tak- -panie Jasiu- -pogwarzyli z Białczanami, Krepszanami! Na pewno byście wydajali porządną drogę i jakiś dom wypoczynkowy w pobliżu, albo schronisko...



Fot.66 Autor tekstu

Gazda Jasiek Para z Białki Tatrzańskiej słuchał moich uwag, potakiwał i- kto wie- może tam już powziął jakiś zamiar- Jaśkowi dwa razy nie trzeba mówić. To właśnie przede wszystkim dzięki niemu Białka jest dziś ruchliwym letniskiem. Idę już w tej chwili ze sławnej wsi Nowobilskich i Parów w kierunku żelaznego mostu na rzece Białce między

Trybszem a Groniem i rozmyślam o nieznanym pięknie tej okolicy. Mijam most, schodzę nad brzeg kryształowej rzeki; przede mną dźwigają się coraz wyżej dwie wapienne skalice- - Oblazowa i Kramnica – należące do Pasma Skalic Wapiennych, które podhalańska ziemia narzuciła na siebie, jak haftowany szal, rąbkowy szal, rańtuch... W dali, na horyzoncie, zielenią się i złocą w słońcu Gorce i Pasma Lubania. A oto już Oblazowa. Słychać wzmagający się szum rzeki, która trafiając na skalną zagrodę przełamuje się przez twardsze od podłoża wapienne olbrzymy. Białka dzieli się tutaj na kilka strug, tworząc spienione meandry. Brnę teraz w zimnej, najczystszej wodzie, chcąc się przedostać ku Kramnicy. Na jednej z „wysepek” rzecznych, usrebrzonej granitowymi otoczkami, obserwuję stożek Oblazowej. Widać ciemne czeluści wydrążonych kiedyś przez wodę korytarzy i jaskiń; w dali - - na zachodnim niebie- - sterczy czub innej „wapiennej góry”, Cisowej Skalki, nastroszony wielką wieżą triangulacyjną.

Patrzę teraz ku Kramnicy. Piękne jej ściany wyrastają wprost z rzeki ku niebu, gorące w tej chwili od słońca, odbijające słoneczne ciepło i blask. Brnę przez ostatnią strugę. A oto już północny stok

góry, którym można wyjść na szczyt. Wita mnie najpierw dorodna polska liana, powojnica alpejska, przewijająca się między ramionami smreczka. U nas, na Podhalu, nazywają ją gośćcem, może dlatego, że podobno gościec właśnie leczy. Jedno sprawdziłem; szaroniebieskie kwiaty owego gościa wprowadzają mnie w przyrodniczy rezerwat Kramnicy, który na pewno leczy... Tyle tu słońca, tyle zieloności, powietrza przesyconego żywicą, że wypada tylko położyć się na rozgrzanej ziemi i łykać lejące się zewsząd zdrowie...



Fot.67 Przełom Białki

Jeżeli tego nie zrobiłem, to pewnie dlatego, że na Kramnicy trzeba mieć szeroko otwarte oczy na wszystkie strony świata. Jest to miejsce, z którego roztacza się jeden z najpiękniejszych widoków w Polsce, a może i w Europie. Piszę: „może”- bo tak mówili do mnie turyści z Francji, których w zeszłym roku prowadziłem przez przełom Białki. Czy im wierzyć?...Ledwo wyszedłem na niższy odcinek grzbietu, już w oczy pcha się niecodzienny krajobraz. W dole, wśród meandrów rzeki, miedziane krowy wloką się wolno w kierunku trawiastych przybrzeży, błyszczące sierścią, plamiące brązem i złotem matowobiałe ławice otoczek. Wyżej – barokowy helm kościoła w Nowej Białce ginie w gorczańskim morzu zieleni, idącym dalej na zachód ku potężnemu masywowi Babiej Góry, na wschód uciekającym w kopy Lubania i dalej – w Pieniny. Na południu zaś... na południu- dźwigają się Tatry, „jak potopu świata fale, zamrożone w swoim biegu”, w całej swej świetności, w całym ogromie. Istotnie Kramnica jest pełnopanoramiczną przestrzenią, w której na przemian słońce i księżyc wyświetlają niedościgniony w scenarii, obrazie i kolorze film...

Przechodzę ku południowym urwiskom. Sprawdzam słuszność góralskiej nazwy „Czerwone Skalki”, przydawanej każdej z tych skalic. Świeże obrywy odsłaniają czerwone ciało góry; kwiaty wnet jednak przykrywają tę nagość, cieszą oczy różnorodnym bogactwem. Raj podtatrzański! To właśnie kraina nad Białką- rzeką o srebrnej wodzie – pogranicze Podhala Nowotarskiego i Spisza, gdzie zeszyły się wszystkie uroki krajobrazu wysokich gór, łagodniejszych pasm, pogórzy i gajów skorusy... Rzeczywiście, trudno wskazać na okolice bardziej nasyconą skończonym pięknem. Stoję w centralnym punkcie tego rajy i przypominam sobie poranną rozmowę z Jaśkiem Parą. Nie, w bezpośrednim sąsiedztwie Kramnicy nie może być nawet śladu ręki człowieka, śladu cywilizacji. Obejdzie się wówczas tę krainę z ciszy, na miejsce bujnej i wolonej przyrody wejdzie znak ludzkiego panowania, znak natarczywej ręki... Ale należy pomyśleć o drogach do Krempach, Trybsza, Łapsz Wyżnich, trzeba czym prędzej w Dursztynie czy Nowej Białej postawić schronisko - i spraszać gości z całego świata, ukazać Podhale takim, jakim jest: krainą ciszy, słońca i niepowtarzalnego piękna.

Od strony Krempach, na ścieżynce wiodącej ku Kramnicy, widzę grupę turystów. Ósemka młodych ludzi, przystających co chwile, rozglądających się do koła. Idą w moim kierunku. Mijają mnie właśnie, stają w miejscu odsłaniającym widok ku Tatrom, uśmiechają się do przestrzeni, milczą... Któremuś po chwili, wyrwało się jedno słowo:

- Tatry...

Schodzą teraz nad rzekę. Są już przy brzegu. Patrzą chwilę w wodę, po czym siadają na kamieniach, niektórzy kładą się jak na plaży. Dwójka spośród nich stoi nieruchomo, zapatrzona w góry.

Tego nie można zapomnieć: wtopienie się ludzi w krajobraz, jakiegoś zjednoczenia z pięknem, obserwując rzekę, góry, ludzi, słońce, zieloność, kolory, kolory... Można tylko - jak ja w tej chwili- usiąść wśród słonecznego pyłu i żywicznych sosen Kramnicy, snując sobie rozważania na temat: ile też skarbów całego świata trzeba by dać za nasze Podhale! (1957)

Białka była jedną z ulubionych rzek Tadeusza Staicha. Bardzo często zapraszał przyjaciół i znajomych do wspólnego wędrowania nad przełom tej rzeki między Oblazową i Kramnicą. Tekst „W podhalańskim rajy” został napisany w 1957 roku i opublikowany w: „Podhalanin w Ameryce” t.3, s. 30. Pismo ukazało się z okazji dwudziestolecia Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic w 1958 roku pod redakcją Jana Władysława Gromady i Janiny Kerdoń.

Najserdeczniej dziękuję Redakcji „Orla Skalnego”, kwartalnika Oddziału Chrzanów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, szczególnie zaś Panu Stanisławowi Trębaczowi, za pamięć o moim Mężu i przypomnienie Jego pisarstwa. Może Czytelnicy „Orla Skalnego”, zachęceni opisem podtatrzańskiego rajy, zechcą – po z górą pięćdziesięciu latach – naocznie sprawdzić, czy Tadeusz Staich rzeczywiście miał rację, zapraszając Ich do przeżycia Piękna.

Zofia Stojakowska - Staichowa

100-lecie TOPR

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (TOPR)

TOPR jest organizacją zajmującą się w Tatrach od 1909 ratowaniem turystów i narciarzy, którzy zostali ranni, zachorowali lub znaleźli się w niebezpieczeństwie, oraz znoszeniem zwłok osób, które poniosły śmierć w górach; ponadto prowadzi akcję zapobiegającą wypadkom w górach.

Wskutek wzrastającej liczby nieszczęśliwych wypadków w Tatrach, w 1907 **Mariusz Zaruski** powziął myśl stworzenia **takiej organizacji**. Do tego czasu każda wyprawę ratunkową organizowano dorywczo, zwykle z dużymi trudnościami, gdyż brakowało sprzętu oraz chętnych i wyćwiczonych ratowników. W lutym 1909 zginął w Tatrach w lawinie **Mieczysław Karłowicz**, co przyspieszyło powołanie do życia TOPR z siedzibą w Zakopanem. Statut TOPR został zatwierdzony przez władze administracyjne **29 X 1909**, jest to więc oficjalna data powstania TOPR, chociaż faktycznie działało ono już w lecie 1909.

Najważniejszą część TOPR stanowiła **Straż Ratunkowa**, składająca się z członków czynnych, którzy przeprowadzali akcje ratunkowe. Poza tym istnieli członkowie honorowi oraz tacy, którzy nie brali udziału w wyprawach ratunkowych, lecz jedynie wspierali TOPR pieniężnie. Po I wojnie światowej ta ostanía kategoria członków przestała istnieć i zaniechano nazwy Straż Ratunkowa na oznaczenie grupy ratowników.

Pierwszym kierownikiem TOPR (zwanym początkowo naczelnikiem Straży Ratunkowej TOPR) został Mariusz Zaruski, właściwy twórca i organizator TOPR. Oprócz niego pierwszymi ratownikami TOPR (od 1909) byli górale przewodnicy: **Klemens Bachleda, Stanisław Gąsienica - Byrcyn, Jędrzej Marusasz- Jarzabek, Jan Pęksa, Szymon Tatar młodszy, Wojciech Tylka - Suleja, Jakub Wawrytko-Krzepkowski (starszy) oraz taternicy zakopiańscy: Henryk Bednarski, Józef Lesiecki Stanisław Zdyb (dwaj z nich, Byrcyn i Marusarz, uczestniczyli w wyprawach ratunkowych jeszcze po II wojnie światowej).** W okresie 1910-37 ratownikami zostali dal-

si przewodnicy tatrzańscy (którzy od 19-1930 do TOPR należeli obowiązkowo) oraz taternicy.



Fot.68 Gen. Mariusz Zaruski

skich obozach koncentracyjnych oraz jeden z rąk gestapo.

W okresie 1909-39 kierownikiem TOPR był najpierw **Mariusz Zaruski**, (formalnie do 1926, a w rzeczywistości tylko do sierpnia do 1914, kiedy wyruszył na wojnę, bo później bywał w Zakopanem tylko dorywczo). Następnie kierownikiem był **Józef Oppenheim**, formalnie od 1926, a faktycznie od 1914. W okresie tym prezesami zarządu TOPR byli m.in.: **Kazimierz Dłuski (1909-19)**, **Karol Stryjeński (1926-30)**, **Mariusz Zaruski (1930-35)**, **Tadeusz Malicki (1935-39)**. Funkcję lekarza TOPR pełnili kolejno: dr Wacław Kraszewski, dr Gustaw Nowotny, Witold H. Paryski i dr Antoni Krzyżak.

Za kierownictwa Zaruskiego (1909-26) działalność TOPR polegała na wyprawach ratunkowych, na zaopatrywaniu schronisk w podręczne apteczki i sprzęt oraz na wydawaniu afiszów ostrzegawczych dla turystów. Udoskonalono sprzęt, a członkowie byli szkoleni w ratownictwie górskim i udzielaniu pierwszej pomocy.

Za kierownictwa Oppenheima (1926-39), głównie w drugiej połowie tego okresu, w związku ze wzrastającym ruchem turystycznym i narciarskim wprowadzono dyżury ratowników w Zakopanem i w miejscach, gdzie zdarzały się częściej wypadki (na Kasprowym Wierchu i Gubałówce) oraz wstawiono posterunki ratowników na zawodach narciarskich. Rozszerzono też i lepiej zaopatrzono sieć stacji ratunkowych w schroniskach Tatr Polskich. Udzielono także pomocy w zorganizowaniu ratownictwa w Karpatach Wschodnich. W okresie międzywojennym zaszły również zmiany or-

Razem w 1909-39 było 50 ratowników TOPR, z tych jeden zginął na wyprawie ratunkowej (**Klimek Bachleda** w 1910). Do 1952 liczba ratowników TOPR przekroczyła 100 (w tym pierwsza kobieta, **Zofia Radwańska-Paryska**, w 1945); wielu ich do tego czasu zmarło, zwłaszcza w czasie I i II wojny światowej, w tym dwóch zginęło w hitlerow-

ganizacyjne, gdyż w 1927 TOPR stało się **Sekcją Ratunkową PTT**, a w 1945 Sekcją Ratunkową Oddziału Zakopiańskiego PTT (przy zachowaniu pierwotnej nazwy TOPR); nie były to jednak zmiany zasadnicze, gdyż związki TOPR z PTT zawsze były ścisłe.

W okresie II wojny światowej, po przerwie spowodowanej wybuchem wojny i nieobecnością kierownika, niemieckie władze okupacyjne w 1940 mianowały kierownikiem **Zbigniewa Korosadowicza** i poleciły mu wznowienie działalności TOPR, teraz pod nazwą Tatra -Bergwacht. W tej formie TOPR działało do wyzwolenia Zakopanego w styczniu 1945, udzielając pomocy głównie niemieckim turystom, ale również mniej liczny polski; ratownicy TOPR dyżurowali też w zimie na Kasprowym Wierchu.



Fot.69 Odznaka ratownika TOPR

tem filmu *Błękitny Krzyż*). Wojna i pierwsze miesiące po niej spowodowały duże straty w sprzęcie i ludziach. Te ostatnie uzupełniono szybciej (w 1945-46 przybyło 17 ratowników i 25 członków adeptów), ale ze sprzętem i funduszami było trudniej, działalność TOPR jednak mimo różnych zmian organizacyjnych rozwijała się dostosowując się do rosnącego ruchu turystycznego i narciarskiego. Po wyzwoleniu kierownikiem TOPR byli kolejno: **Zbigniew Korosadowicz**, **Józef Oppenheim**, **Witold H. Paryski**, **Wojciech Wawrtyko-Krzepkowski**, **Zbigniew Korosadowicz** i **Tadeusz A. Pawłowski**.

1952 powstało w Polsce Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR), obejmujące swą działalnością wszystkie góry Polski; wtedy TOPR stał się jedną regionalnych grup GOPR z zachowaniem swej nazwy. Po reorganizacji GOPR w 1956 roku, stalic on swą nazwę i stał się Grupą Tatrzańską GOPR.

W okresie istnienia TOPR (1909-56) jego ratownicy byli zobowiązani stawiać

się na wyprawy ratunkowe na każde wezwanie kierownika. W całych dziejach TOPR było zaledwie parę wypadków, że góral ratownik odmówił wzięcia udziału w akcji ratunkowej. Poza tym ratownicy (przewodnicy i taternicy) stawiali się zawsze szybko i chętnie na każde wezwanie i ofiarnie nieśli pomoc potrzebującym. Godło TOPR, niebieski krzyż stało się symbolem poświęcenia dla ratowania bliźniego.

Liczni ratownicy TOPR otrzymali wysokie odznaczenia państwowe oraz członkostwo honorowe TOPR. Ratowników TOPR i GOPR uczczono pomnikiem w Zakopanem (koło Domu Turysty), wyprawę po nowych partyzantów upamiętniono tablicą na Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem, a Klimkowi Bachledzie, który zginął na wyprawie ratunkowej są poświęcone dwie tablice: jedna w Zakopanem na Dworcu Tatrzańskim, druga na Tatrzańskim Cmentarzu

Symbolicznym pod Osterwą. Wyprawy ratunkowe TOPR były wielokrotnie opisywane, m.in. w książkach Mariusz Zaruskiego, Wawrzyńca Żuławskiego i Konstantego Steckiego juniora.

Dnia 19 maja 1990 członkowie Grupy Tatrzańskiej GOPR uchwalili usamodzielnienie swej grupy pod jej pierwotną nazwą: Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Dnia 13 listopada 1991 TOPR został sądowo zatwierdzony jako samodzielna organizacja, a Grupa tatrzańska GOPR przestała istnieć. Kolejnymi naczelnikami odrodzonego TOPR byli: Piotr Malinowski, Robert Janik, a obecnie Jan Krzysztof, którego zastępcą jest Adam Marasek.

Jan Weigel

na podstawie Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej Zofii i Witolda H. Paryskich

dr Antonina Sebesta

0 Wiesławie Stanisławskim i jego ideologii taternictwa

Przed przeszło stu laty 15 listopada 1909 daleko od Tatr bo w Lublinie urodził się jeden z najwybitniejszych taterników okresu międzywojennego, zdobywca rekordowej liczby największych ścian tatrzańskich Wiesław Stanisławski. Jako pierwszy przeszedł między innymi północną ścianę Żabiego Konia, północną ścianę Małego Kieżmarskiego Szczytu (relacja „Ponad największą otchłanią Tatr”) północną ścianę Wołowej Turni. Wytyczał nowe drogi w masywie Gierlachu, Lodowego, Jaworowego, kilkakrotnie przechodził południową ścianę Zamarłej Turni. Wspinał się zarówno latem jak i zimą. Tylko w 1930 roku rozwiązał 130 tatrzańskich problemów. Dlatego też lata 1926-1933 określane bywają epoką Stanisławskiego.

Choć wspinacze prawie bez reszty podporządkował młodość, zdążył jednak ukończyć studia handlowe, był bowiem wszechstronnie uzdolniony. Pisał: *Czy dążę w górę w akrobatycznej wędrówce po pionowym urwisku, czy leżę na upłazie w ścianie, patrząc tylko na turnie, zawsze mam to niezachwiane poczucie, że stykam się z największym sensem mojego życia.* Charakteryzując przeżycia towarzyszące pokonywaniu dziewiczych urwisk z przekonaniem stwierdzał: *Taka droga, to jest radość dla serca taternika, a on sam patrzy na swe podrapane, przeziębione ręce, czy mu skrzydła nie wyrosły w czasie tej wędrówki w górę.* Jego dynamizm i entuzjazm udzielał się otoczeniu. Cenił rekordy sportowe ale jako ideolog taternictwa, sprawę stawiał jasno: *Nic to, że zdobyliśmy nowy rekord sportowy. Nie dla rekordu chodzimy. Tyle wysiłków i cierpień poświęciliśmy dla tej jednej chwili, kiedy upojeni zwycięstwem stanęliśmy na szczycie, który jeszcze niedawno był tylko marzeniem.* Zafascynował go konstruktywizm zarówno w sztuce jak i ... alpinizmie. Sądził, iż wprawdzie nie daje on tego zadowolenia



Fot.70 Wiesław Stanisławski

rozwijanie coraz większej sprawności technicznej itd., oto powody natury taterniczej, dla których droga na ogół im trudniejsza, tym jest piękniejsza. Miał odwagę pierwszy w Polsce zastosować technikę sztucznych ułatwień. Przeszedł w ten sposób północno-wschodnią ścianę Mnicha, w kominie wieszał na 3 kolejnych hakach pętle, które służyły mu za stopnie.

Asertywność i nowatorstwo techniczne łączył z ogromną wrażliwością, najpełniej o niej świadczy wypowiedź: *Na pionowej skale, w wąskiej szczelinie, rośnie mizerny, zagłodzony kwiatek. Ta szczelinka to najlepszy chwyt. Jednak nikt go nie niszczył. Ominęliśmy go – „wariantem”*. Tak więc w sierpniu 1929 roku, podczas zdobywania Małej Śnieżnej Turni, zespół Stanisławskiego zastosował w praktyce (na

co pierwsze przejście, to jednak umożliwia godny cel taterniczych wysiłków. Uważał, że: *Taternictwo jako umiejętność datuje się de facto od chwili, kiedy celem stało się wejście na szczyt specjalnie upodobanym sobie sposobem. I dopiero teraz właśnie zaczynają odgrywać rolę trudności techniczne. Te trudności mają dziś pierwszorzędne znaczenie i są zazwyczaj połączone z pięknnością drogi. Ekspozycja, walka,*

pewno nie zdając sobie z tego sprawy) słynną zasadę etyczną Alberta Schweitzera: *Jestem życiem, które pragnie żyć, wśród życia, które pragnie żyć*, sformułowaną czternaście lat wcześniej w Afryce.

Zarówno szkice taternickie Wiesława Stanisławskiego jak i artykuły dotyczące ideologii wspinaczki odznaczają się walorami literackimi. Taternik cenił bardzo przyjaźń i koleżeństwo, toteż nie stronił od pracy na rzecz środowiska. Aktywnie działał w Sekcji Taternickiej AZS w Warszawie, a następnie w Klubie Wysokogórskim Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Publikował nie tylko w „Taterniku” i „Wierchach” ale też prasie sportowej: „Stadionie” i „Przeglądzie Sportowym”. Stanisławski na partnerów wybierał osoby, które posiadały inne ugruntowane pasje, wspinał się z nowatorami w sztukach plastycznych (Mieczysławem Szczuką i Antonim Kenarem) a także sławą narciarstwa polskiego Bronisławem Czechem. Towarzyszami jego byli również Bolesław Chwaściński, Justyn Woj-

sznis, Wiktor Ostrowski, Paweł Vogel i „Mała B.” (Lidia Skotnicówna). Na ostatnią wspinaczkę wyruszył 4 sierpnia 1933 roku, za partnera miał Witolda Wojnara, obiecującego wspinacza uprawiającego boks. Zaniepokojeni ich przedłużającą się nieobecnością koledzy, rozpoczęli poszukiwania, wkrótce znaleźli ciała leżące pod ścianą Kościółka w Dolinie Batyżowieckiej. Bliższe szczegóły tragedii nie zostały wyjaśnione. Prawdopodobnie prowadził Wojnar i odpadł od ściany, a Stanisławski, który właśnie zmieniał obuwie na wspinaczkowe nie utrzymał go.

Żegnając przyjaciela Justyn Wojsznis napisał: *„Zginąłeś” w męskiej walce. W walce bezcelowej. Nie w łóżku. Nie w długich godzinach konania, gdy iskra życia w starczym organizmie tli się zaledwie.(...) Cześć Ci za to, żeś nie spoczął na laurach i nie poszedłeś na grzybki. Żeś się nie wycofał lekliwie na bezpieczniejsze tyły spośród walczącej na wszystkich polach rozległego frontu awangardy. Żeś do ostatniej chwili był pionierem.”*

Magia głowacicy przyciąga nad Dunajec

Ryba jak narkotyk. Jest taka? Okazuje się, że tak. Ma silnie wydłużone, wrzecionowate ciało z dużą płetwą tłuszczową i bardzo drobnymi łuskami. Głowa długa, grzbietobrzusznie spłaszczona o wielkiej uzbrojonej w liczne zęby paszczy. Głowacica *Hucho hucho* jest rybą tajemniczą i wyjątkową, jak zapewniają wędkarze. Są wśród nich tacy, dla których inne ryby mogą nie istnieć.

Łowienie jej na wędkę jest niezwykle emocjonujące, porównuje się do sportowych połowów np. łososia królewskiego na Pacyfiku czy łososia atlantyckiego. Dawniej głowacica występowała tylko w środkowym i dolnym dorzeczu Dunaju, w Polsce przed II wojną światową naturalnie występowała w Czeremoszu i sporadycznie w Prucie, w obecnych granicach początkowo bytowała jedynie w Czarnej Orawie, później wsiedlona została głównie w Popradzie i Dunajcu. Występuje jeszcze w Sanie. Głowacica dobrze się w nich zadowiła, odpowiadają jej bowiem wody zimne, szybko płynące, dobrze natlenione o kamienistym dnie. - *To są trzy najważniejsze rzeki, gdzie spotyka się stada głowacicy. Nie jest to ryba tak liczna, żeby można było powiedzieć, że nic jej nie zagraża* - powiedział mi kilka lat temu prezes Krakowskiego Klubu „Głowatka” Wojciech Krasnopolski, gdy wybrałem się w styczniu nad Dunajec podpatrzeć łowiących tę rybę. Samo istnienie klubu zaskakuje wędkujących w całej Europie. Można rzec, że klub jest równie wyjątkowy jak sama ryba.

- *Klub skupia nie tylko łowców głowacicy, ale również miłośników tej ryby i wszystkich, którym na sercu leży utrzymanie jej populacji w polskich rzekach* - mówił wtedy Wojciech Krasnopolski. Generalnie klub zajmuje się systematycznymi zarybieniami Dunajca, ochroną ryby i ochroną wody. Jest ze względu na swoją działalność znany nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Wszyscy członkowie klubu przeznaczają własne pieniądze na zarybianie Dunajca głowacicą. Zebrane fundusze są w całości poświęcane na zakup narybku

tej ryby i wpuszczanie go do Dunajca. Wędkarstwo to hobby, a łowienie głowacicy to specjalne i jednostkowe zajęcie.



Fot.71 Głowacica złowiona w listopadzie 2004 r. miała 122,5 cm, ważyła 18,5 kg

Głowacica jest rybą wybitnie stanowiskową, pędzącą samotny tryb życia, odżywia się rybami różnych gatunków, odznacza się stosunkowo dużą tolerancją ekologiczną. Może żyć nawet w lekko zanieczyszczonych wodach. W rzece zajmuje określone miejsca, które broni przed innymi rybami swego gatunku. Podczas tarła w marcu i kwietniu odbywa krótkie wędrówki w górę rzeki. Głowacica jest dużą rybą łososiową, dorastającą do takich rozmiarów, które od razu wymuszają jej hierarchiczność w rzece. Miejsca jej bytowania różnią się od miejsc połowu. W rzece musi się gdzieś

schować. Nie są to płycizny, lecz głębsze miejsca. Natomiast wypływając na żer poluje również na płyciznach, są to charakterystyczne stanowiska, bardzo popularne i znane łowiacym. Nie jest sztuką wyszukanie ich, sztuką jest złowienie tej chimerycznej i sprytniej ryby.



Fot.72 Okazały okaz głowacicy złowiony w Dunajcu z lat 50 XX w.

Mój rozmówca podkreślał, że jej łowienie nie jest takie proste, jak się wydaje. Trzeba rybę sprowokować do brania, albo trafić na jej okres żerowania. - *Czasami udaje się ją złowić jadącemu pierwszy raz na ryby, jest to tak zwane prawo frajera, ale potem się to kończy tak, że na następną rybę czeka się kilka lat* – mówił pan Wojciech. Osobiście sam nie złowił gigantycznej

głowacicy, wtedy gdy rozmawiałem największy złowiony okaz nie przekroczył magicznego metra. W klubie było wielu, którzy złowili naprawdę duże głowacice. Do jej złowienia, niestety, konieczne są wyrzeczenia, trzeba bywać bardzo często nad wodą, tak aby trafić na atrakcyjne okresy żerowania.

Wśród łowiaczy głowacicę w Dunajcu spotkałem się z opinią, że ryba ta wypiera inne ryby z rzeki, co prawdą do końca nie jest. Głowacica nie tyle wypiera, co wyżera inne ryby. Ichtiolodzy uważają, że ryba ta nie stanowi żadnej konkurencji dla innych ryb. Kieruje się naturalną selekcją, na pewno żywi się rybami, w głównej mierze są to ryby małe, a inne łososiowate nie są przez nią zagrożone.

Turystyka wędkarska jest szansą dla gmin leżących nad Dunajcem, szczególnie biorąc pod uwagę połów głowacicy, która jest naprawdę ewenementem europejskim i dzięki niej można ściągnąć turystów z całej Europy, jak nie świata. Czy gminy to dostrzegają, dbają o wodę? Odpowiedzmy sobie sami.

Większość wędkujących w kraju łowi głowacicę na woblery, ale można też na spinning i sztuczną muchę. Magia głowatki przyciąga łowców nad Dunajec, im gorsza pogoda, tym lepiej. Łowi się ją w czerwcu, ale najlepszy okres połowu przypada na listopad i grudzień. Pierwsze śniegi i przymrozki jak magnes przyciągają łowców nad rzekę.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

100 rocznica urodzin profesora Romana Reinfussa

W 2010 roku przypada setna rocznica urodzin wybitnego etnografa profesora Romana Reinfussa. Profesor Roman Reinfuss zajmował się głównie etnografią Karpat i Podkarpacia. Ludową kulturą materialną i sztuką mieszkańców górskich terenów na obszarze południowej Polski.



Fot.73 Krajobraz Beskidu Niskiego z okolic Gładyszowa

Profesor Roman Reinfuss urodził się 27 maja 1910 roku w Przeworsku. W roku 1935 ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i podjął w tym zawodzie pracę. Przejawiał jed-



Fot.74 Cerkiew w Owczarach

nak znacznie większe zainteresowanie zwyczajami i ubiorem mieszkańców górskich wiosek, niż sprawami z którymi przychodzili do niego jako prawnika. Kulturą ludową zainteresował się już w czasie studiów prawniczych. Wędrując po Beskidach zetknął się z folklorem i zwyczajami mieszkańców góralskich wsi. Zainteresowanie przerodziło się w pasję której podporządkował całe życie. Rozpoczął studia etnograficzne, które ukończył po przerwie wojennej w 1945 roku. W 1946 roku uzyskał doktorat na podstawie badań prowadzonych wśród Łemków. W roku 1936 profesor podjął pracę

w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, którym zarządzał Seweryn Udziały znany etnograf i założyciel Muzeum. W muzeum profesor pracował do roku 1950, opiekując się zbiorami, także w okresie II wojny światowej. Po wojnie prowadził badania i dokumentował kulturę ludową pracując w Instytucie Badań Sztuki Ludowej,



Fot.75 Rodzina łemkowska

następnie w Państwowym Instytucie Sztuki Ludowej później w Instytucie Sztuki Ludowej Polskiej Akademii Nauk. W latach 1945-49 zorganizował Katedrę Etnografii we Wrocławiu. Od 1957 roku, kierował Katedrą Etnografii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Równocześnie prowadził wykłady poświęcone sztuce ludowej dla studentów Katedry Etnografii Słowian na Uniwersytecie Jagiellońskim i na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pracownia Profesora mieściła się w prywatnym mieszkaniu w Krakowie przy ulicy Karmelickiej. Profesor pracował z zespołem pracowników –pasjonatów ,których sam dobierał. Zespół ten tworzył rysunki, opisywał, fotografował sztukę ludową mieszkańców wsi górskich i podgórskich. Profesor miał świadomość, że to co robi jest wyścigiem z czasem, gdyż szybkie przemiany gospodarcze po

wojnie prowadziły do nieodwracalnych zmian. W wyniku tej działalności powstał zbiór fotografii liczący 65 tys. prac i 100 tys. zebranych opisów. W roku 1955 profesor otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego a w roku 1971 na profesora zwyczajnego. Przez całe życie pracował naukowo, tworzył i opracowywał artykuły, książki będące dla etnografów, turystów i miłośników kultury i sztuki ludowej nieocenionym bogactwem i źródłem wiedzy oraz wspaniałej lektury. Przez cały czas swojej aktywności zawodowej



Fot.76 Portret Profesora

pozostał wierny fascynacji kulturą Łemków, poświęcając jej wiele publikacji i opracowań. Uczestniczył w sympozjach, konferencjach naukowych, przewodniczył jury licznym konkursom i festiwalom. Był przewodniczącym jury zakopiańskiego Festiwalu Ziemi Górskich tzw. „Jesieni Tatrzańskiej” w latach 1968 do 1992 roku. Nie przepadał za oficjalnymi zebraniem i ze wszystkim co mu zabierało bezcenny czas przeznaczony na pracę naukową.

Tematyka górską oraz tematyka związana z wędrówkami pasterzy wołoskich pojawiała się w wielu jego pracach i opracowaniach naukowych takich jak np. „Łemkowie w przeszłości i obecnie” na konferencji „Łemkowie, Kultura – Sztuka- Język” w Sanoku w 1983 roku.

Przekazywał konkretną wiedzę, uczył rozumienia i odczuwania piękna mijającej kultury. Na IV Zjeździe Delegatów PTT 21 listopada 1998 r. nadano profesorowi pośmiertnie godność Członka Honorowego PTT.

Józef Haduch

*Tekst : dr inż. Tomasz Skrzydlowski
Pracownia Badań i Monitoringu
Tatrzański Park Narodowy*

O drzewach tatrzańskich cz.2

Zaledwie czteroletni staż przewodnicki (tatrzański) uzmysłowił mi, że na drzewa turyści na ogół nie zwracają uwagi. Mało tego, także na kursie przewodnickim można było usłyszeć „poradę” skierowaną do słuchaczy, aby idąc przez las, zanim dojdą do ciekawych miejsc, opowiadali dowcipy.

W powszechnej świadomości w stosunku do gatunków iglastych funkcjonuje zbiorcze określenie „choinki”, przy czym odróżnienie jodeł, świerków i sosen przychodzi z największym trudem. Cykl artykułów w kwartalniku „Tatry”, a także na łamach „Orla Skalnego” ma na celu przybliżenie niektórych gatunków, co z pewnością pozwoli w większym stopniu cieszyć się wyjątkowością Tatr. Pisałem już o jodle, modrzewiu europejskim, sośnie zwyczajnej i cisie. Tym razem przyjrzymy się bliżej świerkowi, limbie i kosówce.

Świerk pospolity jest najliczniejszym drzewem w Tatrach, gdzie na dobre zadomowił się około 9 tysięcy lat temu, czyli około 4 tysięcy lat po tym, jak z gór zniknęły ostatnie lodowce. Impulsem do ekspansji było zwiększenie wilgotności powietrza. Oczywiście nie odbyło się bez konfliktów z panującymi wówczas niepodzielnie na Podhalu brzoźami i trzema gatunkami sosen (sosną zwyczajną, limbą i kosodrzewiną). Jako gatunek bardziej cienioznośny, a zatem konkurencyjny, świerk zmarginalizował rolę współziomków. Kolejne tysiąclecia to dla naszego bohatera okres prawdziwej prosperity. Około 5000 lat temu świerki dotarły w Tatrach Wysokich do wysokości 1700 m n.p.m., ustalając na blisko 1400 lat rekord wysokości górnej granicy lasu. Imperium świerka zaczęło podupadać 3500 lat temu, choć już tysiąc lat wcześniej nad ich siewkami zaczęły gromadzić się ciemne korony jodeł i buków. W starciu z tymi gatunka-

mi świerki są bez szans, ratunku szukać mogą jedynie na ubogich glebach lub w chłodnym klimacie regła górnego.



Fot.77 Świerk

Ówczesny klimat przyczynił się również do obniżenia granicy lasu, dzięki czemu po kilku tysiącach lat „ucisku” koso-drzewina mogła odzyskać część utraconych niegdyś terenów. Jak wiadomo las tatrzański – przynajmniej ten po północnej stronie, dzieli się na regiel dolny i górny. Pierwotnie i przepisowo w skład regła dolnego wchodziły różne drzewa, niemniej także przed przybyciem w Tatry pasterzy i pierwszych osadników świerków w reglu dolnym było najwięcej. Dlaczego? Upraszczając sprawę, można rzec, że granit i gnejs to ulubione skały świerków (trochę z konieczności), a tych, zwłaszcza po południowej stronie Tatr, jest pod dostatkiem. Ich strefę wpływów zwiększyły także lodowce, które targając z sobą głazy wyrwane ze zboczy, m.in. Kościelca lub Mięguszowickich Szczytów, osadziły się na wapieniach i dolomitach kilka kilometrów dalej w postaci moreny. Trudno wietrzejące skały, dające ubogie w składniki mineralne gleby, z trudem opanowują inne gatunki niż świerk. Gdyby nie ta zdolność, świerk z pewnością pozostałby na straconej pozycji w walce o życie z jodłą i bukiem. Największą jego bolączką jest to, że potrzebuje więcej światła niż konkurenci. Z tatrzańskich drzew rosnących w reglu dolnym jedynie sosna zwyczajna jest mniej wymagająca co do żyzności gleby. Nie stanowi jednak dla świerka zagrożenia, gdyż sama będąc gatunkiem światłolubnym, od tysięcy lat ucieka na niedostępne wapienne turnie.

Limba jest gatunkiem sosny, który w Europie występuje w wysokich górach. W Polsce z natury rośnie tylko w Tatrach, toteż wszystkie rodzime stanowiska limby chronione są przez Tatrzański Park Narodowy. Zanim jednak w Tatrach powstał park narodowy, limbę objęto ochroną gatunkową. Było to konieczne, gdyż drzewo to było nadmiernie eksploatowane. Widmo zagłady limby, której przyczyną mogło stać się cenne drewno, a wcześniej także właściwości lecznicze balsamu produkowanego z limbowego igliwia, zostało oddalone. Dziś limba w Tatrach dobrze się odnawia i nie wykazuje niepokojących objawów chorobowych. Większe naturalne skupienia limby określane są mianem borów limbowych. Zajmują one obszar położony w reglu górnym, przy górnej granicy lasu i w strefie subalpejskiej - tj. od około 1400 do 1670 m n.p.m. Najlepiej wykształciły się we wschodniej części Tatr. W polskiej części Tatr Zachodnich większe skupienia limb występują jedynie w Dolinie Suchej Kasprowej i na Zameczkach w Dolinie Białego. Pojedyncze

limby i ich nieliczne grupki spotkać można niemal w każdej większej dolinie. Jedynie w Dolinie Chochołowskiej nie ma naturalnych stanowisk tego gatunku, jednak na stokach Krytej Czuby i Bobrowca rosną limby pochodzące ze sztucznych nasadzeń. Sztucznie powstałe lasy i młodniki oraz



Fot.78 Limba

pojedynczo sadzone limby spotkać można w wielu innych miejscach - między innymi na Kopkach Kościeliskich, zwłaszcza na zboczu nad Kapliczką Zbójnicką, w Dolinie Strążyskiej, na Krokwi i na Hali Gąsienicowej. Największe powierzchniowo naturalne bory limbowe w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego znajdują w okolicach Żabiego, Czuby Roztockiej, Orlej Ścianki oraz ponad Szczotami Wołoszyńskimi. Nigdzie jednak nie są one zbyt rozległe. Łączna powierzchnia drzewostanów, w których limby mają udział większy niż 50% nie przekracza 40 ha. Powodem rzadkiego występowania limby w Tatrach Zachodnich jest prawdopodobnie znacznie intensywniejsza gospodarka pasterska, leśna i górnicza w tej części Tatr niż na wschodzie. Jest jednak możliwe, że limba nigdy nie występowała zbyt licznie w Tatrach Zachodnich, na co wskazuje ubóstwo pyłku limby w osadach torfowisk z tego rejonu. Najwyższe znane stanowisko limby w Tatrach Polskich znajduje się w Masywie Wołoszyna na wysokości 2020 m n.p.m. Lokalizacja najniższego stanowiska trudna jest do ustalenia z uwagi na liczne nasadzenia, które z braku odpowiedniej dokumentacji, trudne są do odróżnienia od stanowisk naturalnych.

Trzecim, po sośnie zwyczajnej i limbie, gatunkiem sosny, który występuje na naturalnych stanowiskach w Tatrach jest **koso-drzewina**. W górach środkowej i południowej Eu-

ropy kosodrzewina tworzy osobne piętro roślinne. Po północnej stronie Tatr rośnie w zwartych zaroślach od granicy lasu do wysokości około 1800 m n.p.m., wyżej można spo-



Fot.79 Kosodrzewina

tkać rozproszone płaty, a jeszcze wyżej pojedyncze osobniki. Najwyżej, bo na wysokości 2140 m, rośnie kosówka na Barańcu, a najniżej schodzi (769 m) w Dolinie Kotliny w Tatrach Bielskich. Oczywiście granica występowania jest

umowna i w wielu miejscach obniżona, z powodu spływów gruzowo-błotnych, mniejszego nasłonecznienia, jak też niekorzystnych warunków glebowych. Do obniżenia granicy występowania kosodrzewiny przyczynił się również człowiek – głównie w Tatrach Zachodnich – karczując i wypalając jej zarośla w celu uzyskania terenów pasterskich, a także stosując jako opał. Zaprzymanie wypasu umożliwiło wtórną sukcesję kosodrzewiny, jednak jest ona utrudniona z powodu niesprzyjających warunków klimatycznych i słabo wykształconej, dodatkowo przez owce zniszczonej gleby. Zdecydowanie szybciej kosodrzewina odradza się w miejscach, gdzie dokonywano regularnych nasadzeń, np. w Tatrach Bielskich. Kosodrzewina nie ma wielkich wymagań siedliskowych, rośnie na glebach na różnym podłożu skalnym (wapień, dolomit, granit, może też rosnąć na piasku, np. na nadmorskich wydmach). Na tak jałowym podłożu wypiera świerka, jednak z racji swojej światłochłonności, tam, gdzie świerk ją ocienia – ginie. Dożywa nawet 300 lat.

Obok wymienionych gatunków drzew i krzewów iglastych, w Tatrach spotkać można jeszcze kilka innych, spośród których większość to gatunki obce. Wspominałem o nich w jednym z poprzednich wydań kwartalnika „Orzeł Skalny”. Są to m.in. sosna czarna, daglezwia zielona, sosna Baksza oraz limba syberyjska.

Kazimierz Przerwa Tetmajer

Melodia mgieł nocnych nad Czarnym Stawem Gąsienicowym

*Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekką z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Okręcajmy się wstęgą naokoło księżycy,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasycy,
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne, i w smrekowym szept borze,
pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb zlatujmy błękitną.
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekką z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
puchem mleczą się bawmy i cmy błoną przezroczą,
i sów pierzem puszystym, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co po cichu tak leci,
jak my same, i w niktę oplątajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzućmy się jak mosty wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w płasy pogoni nas skocznie...*

Tatry inspiracją dla poezji

Kilka tomów mogłoby zająć wypisywanie listy poetów, których twórczość inspirowana była Tatrami. Dziś chciałem się zatrzymać przy Kazimierzu Przerwie – Tetmajerze. Ten wspaniały młodopolski poeta związany był z Podhalem od dzieciństwa. Urodził się wszak w Łopusznej. Jego twórczość często kojarzy się z dekadencją i pesymizmem. Jednak można by powiedzieć, że gdy Tetmajer siedł w Tatry, to pesymizm się



Fot.80 Czarny Staw Gąsienicowy (fot. dr inż. J. Mościcki)

kończył. „Widok ze Świnicy do Doliny Wierchcichej”, czy zacytowana powyżej „Melodia mgieł nocnych nad Czarnym Stawem Gąsienicowym” pozwalają przypuszczać, że poeta, gdy przychodził w Tatry nagle zapominał, że

*„ (...)Idzie samotna dusza polem,
Idzie ze swoim złem i bolem(...)”*

tylko patrząc ze Świnicy fascynował się tym, iż

*„(...)Taki tam spokój na gór zbocza,
Światła się zlewa mgła przezrocza
Na senną zieleń gór(...)”*

Tetmajera fascynowały nie tylko góry, lecz także obyczaje ludzi tam mieszkających. Zdobył się przecież na obszerny zbiór opowiadań pisany gwarą.

Oprócz poezji dekadencej i tatrzańskiej znamy jeszcze jedno wcielenie Kazimierza Przerwy – Tetmajera, z którego na codzień nie zdajemy sobie sprawy. To słynne jego słowa „A to Polska właśnie”. Znanie są one, jako cytaty z „Wesela” i kojarzone ze Stanisławem

Wyspiańskim, ale w „Weselu” mówi je Poeta. A Poeta w „Weselu”, to nie kto inny, jak właśnie piewca Tatr i góralszczyzny Kazimierz Przerwa – Tetmajer. W ten sposób można powiedzieć, iż zarówno Tatry, jak i góralszczyzna, to istotne komponenty tej najwyższej dla nas wartości, czyli Polski.

dr hab. Antonty L. Dawidowicz

Cepry i górale ratują POdhale

Czy czeka nas góralska apokalipsa!

Bracia Podhalanie!
Prawo szlaku kolejna ustawa wywłaszczająca.

W Polsce obowiązuje już kilka ustaw wywłaszczeniowych : specustawa, drogowa, przesyłu, kolejowa, lotniskowa, EURO 2012 oraz poprawiona ostatnio ustawa o gospodarce nieruchomościami. Do tej pory zgodnie z Konstytucją wywłaszczanie było dopuszczalne jedynie wówczas, gdy dokonywano je na cele publiczne.

Jest to pierwsza ustawa ,gdzie prywatny inwestor może wywłaszczać z nieruchomości na cele rekreacyjno-sportowe dla własnej korzyści.

Od 2008 roku w Ministerstwie Sportu i Turystyki w Departamencie Katarzyny Sobierajskiej przygotowuje się tzw. „prawo szlaków turystycznych”. Jego istotą jest ograniczenie korzystania przez właściciela z jego nieruchomości. Według tej ustawy, gdy właściciel nie chce oddać gminie swojej ziemi, gmina miałaby prawo wywłaszczyć go i oddać jego ziemię prywatnym inwestorom. Prawo szlaku byłoby ustanawiane na rzecz gminy. Uprawniałoby władze gminy do wyznaczania „szlaków turystyczno-sportowych” na terenach niebędących własnością gminną. Wystarczyłoby ująć szlak w planach zagospodarowania przestrzennego gminy albo specjalnej uchwały rady gminy. Gmina podejmuje uchwałę, a starosta wywłaszcza na podstawie uchwały rady gminy, miasta. Właściciel nieruchomości nie otrzymuje decyzji na piśmie, jedynie informację, że decyzja taka była wydana. Zatem zostaje pozbawiony podstawowego prawa obrony swojej własności.

Decyzja gminy o wytyczeniu szlaku podlega wpisowi w księdze wieczystej. Osoba prywatna mogłaby przejąć dowolne dochodowe tereny i z przejętej nieruchomości czerpać zyski. Jest to pierwsza ustawa ,gdzie prywatna osoba może wywłaszczać na cele rekreacyjno-sportowe dla własnej korzyści.

Teren szlaku można zabudować pod wyciągi, koleje linowe, gondolowe, szynowe, stacje wyciągów, budynki, hotele, gastronomię, trasy narciarskie, konne, rowerowe, snowboardowe, kładowe motorowe, wspinaczkowe. Stwarza to ogromne pole do nadużyć. Niekompetentny radny-twój sąsiad będzie mógł pozbawić Cię ziemi.

Prywatny inwestor powinien, jak każdy inny obywatel kupić ziemię pod swoje inwestycje. Kuriozalnym pomysłem jest dawanie gminie możliwości przejmowania czyjejs własności i przekazywania jej osobom prywatnym. Można by w ten sposób załatwić porachunki i unicestwić wroga. Zwyciężyłaby prywatność.

Nawet komuniści w najgorszym okresie stalinowskim nie posunęli się tak daleko. Może nadchodzi czas ostatecznej pacyfikacji Podhala i zlikwidowania ostatniej wyróżniającej się grupy etnicznej w Polsce (jak spotkało to Słowaków czy Ślązaków).

Siostry i bracia módlmy się o to, aby Bóg zaoszczędził nam upokorzeń i cierpień jakie mogą nas czekać.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz Ród...”

Zarząd Federacji Obrony Podhala
federacjaobronypodhala@wp.pl
www.fop.info.pl

Wywiad z Ryszardem Pawłowskim

Pytania do wywiadu z Ryszardem Pawłowskim dla Wirtualnej Polski do serwisu Turystyka:

- Jest Pan pierwszym Polakiem, który trzykrotnie stanął na Mount Evereście. Po co robi się takie wyliczenia?

- *Alpinizm to nie tylko hobby i statystyki wejść obowiązują tutaj również, a na szczyty wchodzę też jako przewodnik przy okazji swojej pracy. Powiem, że na Aconcagua (6962m) byłem już 24 razy, a na pięknej trudnej górze Ama Dablam (6856m) – 22 razy. Dla niektórych to niezrealizowane marzenia dla mnie najczęściej praca. Na Everest wchodziłem zarówno od strony Nepalu jak i dwukrotnie od strony Tybetu.*

- Jak to jest właściwie z tym "wciąganiem" na Mount Everest za wielką kasę?

- *Wielka kasa to nie tylko brak umiejętności i snobizm, ale bardzo często zaradność, determinacja i realizacja marzeń jeszcze z dzieciństwa. Na szczyt wchodzi się samemu, a tak zwane „wciąganie” czy „wnoszenie w lektkach” bogatych klientów to absolutny margines.*

- Ile teraz kosztuje wejście na Mount Everest od strony Tybetu, a ile od strony Nepalu?

- *O strony Tybetu wejście jest tańsze, ale też trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Cena ok. 20 tys. USD, od Nepalu 60 tys. USD, ale jest łatwiejsze i bardziej bezpieczne. Już w roku 1994 byłem przewodnikiem na amerykańskiej wyprawie, za którą każdy z uczestników zapłacił 64 tys. USD. Niektórzy z nich próbowali wejść już po raz trzeci.*

- Rozwinął Pan najlepszą w Polsce firmę oferującą komercyjne wyprawy wysokogórskie. Jest Pan jedynym w Polsce zawodowym przewodnikiem wprowadzającym na najwyższe góry Ziemi. (Proszę o tym opowiedzieć)

- *Wcześniej bywałem na wielu wyprawach sportowych, miałem osiągnięcia i olbrzymie doświadczenie. Jestem też instruktorem alpinizmu. Już na początku lat 90-tych zauważono to i doceniono proponując mi pracę dla największych amerykańskich i brytyjskich agencji górskich. W końcu postanowiłem spróbować na własnym podwórku. Uważam, że moje doświadczenie potrafię przekazać amatorom górskiej przygody.*

- Jak wygląda luksusowa wyprawa dla bogatych klientów?

- *Typowy polski klient górski nie dysponuje taką gotówką, aby zaoferować mu luksusy. Na amerykańskiej wyprawie na Mt. Everest w 1994 roku klienci mieli do pomocy 12 Szerpów wysokościowych, 7 przewodników setki butli z tlenem, a w obozie bazowym na wysokości 6200m grzejniki w messie jadalnej, wygodne fotele, wina kalifornijskie na stołach, indywidualnie zamawiane posiłki u kucharza, gorąca kąpiel, łączność satelitarną i muzyka stereo.*

- Opowiada Pan w książce "Smak gór": „Rzucałem się na góry, jak głodny na jedzenie”. Skąd w Panu ten ciągły "głód

gór" i pseudonim w środowisku: "Napał".

- *Głód bierze się z niedosytu, dla mnie góry wciąż było mało i starałem się wykorzystać każdą sytuację i wolną chwilę, aby się wspinać. Chyba stąd ten „Napał”*

- O co chodzi w sportowym zdobywaniu gór?

- *Sportowe zdobywanie gór to wejścia w jak najlepszym stylu. Najlepiej trudną nie robioną przez nikogo drogą, bez sztucznego wspomagania tlenem i linami poręczowymi, bez pomocy Szerpów i całej tej komercyjnej otoczki. Ze spakowanym w bazie plecakiem idziemy niosąc na własnych plecach cały potrzebny sprzęt i jedzenie. To samo w dół po zdobyciu szczytu. Proste i oczywiste, ale niewielu podejmuje takie wyzwanie.*

- Mówią, że to nie sztuka być dobrym himalaistą, lecz sztuka być himalaistą starym. Podobno śmiertelnie niebezpiecznymi przygodami obdzieliby Pan kilka życiorysów wspinaczy. (Proszę podać kilka przykładów).

- *Było tego sporo: biwak na północnych zboczach Everestu na wysokości 8500m po zdobyciu szczytu w 1999 roku i śmierć w tym samym czasie 2 kolegów Tadeusza Kudelskiego i Belgę Pascala. Śmieć Jurka Kukuczki na Płd. Ścianie Lhotse w 1989 roku i samotna walka o przeżycie powyżej 8000 m. Kilkundniowy samotny biwak bez jedzenia i sprzętu w ścianie Ganesha II w Himalajach na wysokości 6500m po śmierci Andrzeja Hartmana. „Taniec śmierci” w potężnej lawinie na Pumori w 1994 roku. Spadanie z urwaną liną na Płn. Ścianie K2 i podczas zjazdów na Pumori. Zawieszenie nad ogromną czeluścią po otwarciu się lodowej szczeliny podczas wyprawy w Karakorum w roku 1998. Złamana noga przez kamienną lawinę i kilkundniowe oczekiwanie na helikopter w lawiniastym terenie na zimowej wyprawie na Nanga Parbat. Ale to tylko te najważniejsze. Jest dużo prawdy w tym, że największą sztuką jest być starym himalaistą, a ja już do najmłodszych nie należę.*

- To pańskie zdobywanie wielkich gór - to kwestia szczęścia, genów czy psychiki?

- *Wszystkiego po trochu. Zmieniłbym tylko kolejność: geny, psychika, szczęście ale też determinacja i doświadczenie. Według mnie również zwykła przyjemność i satysfakcja z tego co się robi. To napędza i daje konkretne wyniki.*

- Kto jest według Pana największym alpinistą na świecie?

- *Najsłynniejszym jest Reinhold Messner, pierwszy zdobywca Korony Himalajów i prekursor samotnych wejść w najwyższych górach świata. Najbliższy jednak mojemu sercu i największy jest nieżyjący już Jurek Kukuczka, kolega klubowy i partner z Płd. Ściany Lhotse. Był naprawdę wielkim człowiekiem i alpinistą.*

- Dlaczego zejście jest trudniejsze niż wejście?

- *Do momentu wejścia na szczyt jesteśmy zmobilizowani i mamy zapas sił. W zejściu zapominamy o koncentracji, a zmęczenie daje znać o sobie. Zmrok szybko zapada, robi się*

zimno i niebezpiecznie. Bardzo łatwo wtedy o wypadek.

- Czy nasze Tatry to trudne góry?

- Tatry to piękne, ale bardzo niebezpieczne góry, szczególnie zimą. Potrafią zaskoczyć nagłą zmianą pogody, mgłą, śnieżycą, oblodzeniem i niską temperaturą. Są też lawiniaste i trudne w orientacji. Są małe, ale wyjątkowo kapryśne i niebezpieczne. Ale właśnie tutaj zdobywali szlify wszyscy najlepsi polscy alpinisci.

- Dlaczego zginął Jerzy Kukuczka?

- Jurek Kukuczka zawsze w górach stawiał poprzeczkę bardzo wysoko. Na Płd. Ścianie Lhotse 1989 roku zabrakło trochę szczęścia, które jest nieodzowne przy ekstremalnej wspinaczce na tak niebezpiecznej ścianie. Ryzyko podjęliśmy świadomie bo cel był tego godny. W tym roku minie 20 lat od Jego śmierci. Jurek powinien być wzorem dla pokoleń młodych polskich himalaistów.

- Czego w górach boi się Pan najbardziej? I dlaczego?

- Najbardziej boję się lawin. Schodzą często bez ostrzeżenia w miejscach, w których nie sposób tego przewidzieć. Zmianą wszystkiego na swojej drodze i trzeba wyjątkowego szczęścia aby wyjść z tego żywym. Jednak to ludzie szukają przygody i ryzyka. Prawdziwe jest powiedzenie „to nie lawiny zabijają, to ludzie giną w lawinach”.

Dossier

Ryszard Pawłowski (ur. 1950) – polski taternik, alpinista i himalaista, instruktor i przewodnik górski. Z wykształcenia inżynier elektryk. Jedyne Polak, który 3-krotnie stanął na szczycie Mt. Everestu. Uczestnik ponad dwustu wypraw w różne góry świata. Zdobył dziesięć ośmiotysięczników, W tym najtrudniejszą górę świata K2 filarem północnym. Członek The Explorers Club w Nowym Jorku. 24 października 1989 był partnerem Jerzego Kukuczki w jego ostatniej wspinaczce na południowej ścianie Lhotse, podczas której (wskutek pęknięcia liny) Kukuczka spadł w przepaść i poniósł śmierć. Ryszard Pawłowski młodość spędził w Rypinie, w wieku 14 lat wyjechał do szkoły, na Śląsk. Po skończeniu nauki w technikum rozpoczął pracę w kopalni. W między czasie studiował wieczorowo na Politechnice Śląskiej w Gliwicach na wydziale Elektrycznym W środowisku wspinaczy nazywany "Napałem". Wzięło się to stąd, iż w młodości nie mógł poświęcić zbyt wiele czasu na wspinaczkę – jednocześnie pracował i studiował. Gdy udawało mu się wyjechać w góry – wspinał się w najtrudniejszych nawet warunkach często samotnie, zimą na wielodniowych, niebezpiecznych drogach. Obecnie wciąż wykazuje się dużą aktywnością w górach, wprowadzając też innych, mniej doświadczonych a jednocześnie filmuje i fotografuje dzieląc się tą pasją z innymi.

ARTYKUŁ PIERWSZEJ POTRZEBY

Jest piękne słoneczne przedpołudnie. Szlakiem Orlich Gniazd do zamku smoleńskiego idzie rodzina. Jest tata i mama a dwójka małych dzieci beztrudnie podskakuje przodem. Przez bukowy las przesiewają się słoneczne promienie. Przed chwilą leśny dukt przebiegło stado sarenek. Nagle w ciszę lasu wdzierają się warkoty. Bardzo szybko natęcza się, przybiera na sile. Spłoszeni rodzice wołają swoje dzieci, ale czy zdążą zejść na bok przed szarżującymi motocyklistami? A co będzie, jeżeli akurat szlak prowadzi wózkiem i nie będzie gdzie uciec? Co będzie, gdy szlakiem maszeruje głuchy starsuszek? – może zostać zabity nawet o tym nie wiedząc. A jeżeli szlakiem pójdzie grupa za małych dzieci, to ile będzie ofiar?

Obrazki tego rodzaju można ujrzeć coraz częściej w różnych stronach naszego pięknego kraju. Motocykliści i qadowcy wdzierają się w górskie zakątki Sudetów, grasują po szczególnie ulubionych przez nich szlakach Beskidu Średniego, bardzo lubią spokojne do tej pory zakątki jurajskie. Nie uznają granic parków narodowych i rezerwatów przyrody.

Piszę o tym jako naoczny świadek i niedoszła ofiara, gdyż uratowała mnie tylko Opatrzność Boża i wyniesiony z wielu lat uprawiania turystyki refleks. Ofiary śmiertelne już były w Beskidzie Średnim, o czym donosiła prasa.

Sluchając kilka dni temu Radia Katowice, dowiedziałem się, że w niedzielę 15 marca 2009 r koło Olsztyna odbyły się terenowe zawody qadów. U redaktora nie wywołała ta wiadomość żadnego sprzeciwu. Przecież to taka fajna sprawa. Co kogo obchodzi, że odbywa się to w Parku Krajobrazowym Orlich Gniazd, że przegania się zwierzyne leśną i niszczy przyrodę? Nie widać również, żeby „ekolodzy”, którzy tak „bohatersko” walczyli o dolinę Rospudy, próbowali dojrzeć i zmierzyć się z bardziej realnym zagrożeniem, o którym mówię. No, ale tutaj nikt nie zapłaci a i w telewizji też nie

pokażą. W związku z powyższym uważam, że kowbojom na stalowych rumakach, harującym beztrudnie na turystycznych szlakach, niszczących przyrodę, płoszących zwierzęta, zagrażających życiu turystów, trzeba się zdecydowanie przeciwstawić.

Powinni się do tego włączyć turyści, wykonując np. zdjęcia wandalom i ich pojazdom. To jednak nie wystarczy. Jako obywatele mamy prawo żądać ochrony od instytucji państwowych a szczególnie policji, prokuratury i sądów. Już samo postawienie przy dróżkach prowadzących do lasu znaków zakazu wjazdu motocykli i qadów uświadomi niektórym ludziom, że łamią prawo. Oczekiwać należy, że również gospodarze terenu czyli Urzędy Gminne, dyrekcja parków krajobrazowych i narodowych, nadleśnictwa lasów państwowych też do tego się przyłączą. Tematem powinny zainteresować się także media, zwłaszcza telewizja. Tymczasem oglądając pewne audycje odnosi się wrażenie, że daje ona początek pewnym modom, co jest zresztą także w interesie przemysłu motoryzacyjnego. Tereny Polski to nie Sahara, po której można robić ekstremalne rajdy. Zresztą nawet tam mają owych rajdowców dość, skoro musieli się oni przenieść do Ameryki Południowej.

I jeszcze jedno. Warto by było dokładnie wyjaśnić status szlaków turystycznych pod względem prawnym. Jeżeli jest ten status za mały, albo go nie ma wcale, to organy rządowe i sejmowe powinny go odpowiednio wzmocnić. Turysta wchodzący na szlak ma prawo oczekiwać, że będzie na nim bezpieczny, że żaden tryglodyta nie pozbawi go na nim życia albo uczyni kaleką. Upomnieć się trzeba również o tych, którzy mówić nie potrafią – zwierzyne leśna i całą przyrodę.

Józef Woźniak
Sosnowiec

ROK CHAŁUBIŃSKIEGO W KRAKOWIE

Ostatnim akcentem obchodów Roku Chałubińskiego w Krakowie była w dniu 4 listopada 2009 r. sesja poświęcona dr. Tytusowi Chałubińskiemu w Centralnym Ośrodku Turystyki przy ul. Jagiellońskiej 6. Organizatorami sesji byli Nikodem Frodyma – prezes Oddziału PTT w Krakowie i Jerzy Gajewski – przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej PTTK. W sesji uczestniczyli goście z Warszawy, którzy w swych wystąpieniach wnieśli wiele ciekawych i nieznanych epizodów z życia Tytusa Chałubińskiego.

prof. Jerzy Wójcik

Radomskie gimnazjum oo. Pijarów, które ukończył w 1838 r., na wysokim poziomie postawiło nauki przyrodnicze, co było przyczyną rozpoczęcia studiów medycyny i botaniki na uniwersytetach: w Wilnie 1838 – 40, Dorpadzie 1840 – 42 i w Würzburgu 1842 – 44. Po uzyskaniu dyplomu lekarza osiadał w 1845 r. w Warszawie i zdobywał sławę znakomitego lekarza. Posiadał wielkie zdolności lingwistyczne, poznając dobrze 6 języków. Wielką pasją Tytusa Chałubińskiego było zbieractwo minerałów. Jego kolekcja skał i minerałów była największa w Europie, którą później przekazał Politechnice Warszawskiej. Kolekcja ta została później zrabowana w 1915 r. przez Rosjan. Później część odzyskano, ale podczas Powstania Warszawskiego przypadła. Interesował się również mchami, których oznaczył 400 gatunków. Część zbiorów przeznaczył do Muzeum Tatrzańskiego. Z ponad 600 eksponatów zachowało się do dzisiaj około 200.

Katarzyna Skowron

Jest praprawnuczką Tytusa Chałubińskiego. Zgłębiła wiedzę o swoim wielkim krewnym wtedy, gdy pisała pracę magisterską na temat rodziny Chałubińskich. Z dokumentów wynika, że prapradziadek pojawia się jako człowiek o bardzo wielkich zainteresowaniach naukowych. Stwierdziła, że dzieciństwo miał trudne i tragiczne a później miał wielkie perypetie rodzinne.

dr Antonina Sebesta

Tytus Chałubiński był najwybitniejszym lekarzem. Działal zgodzie z przysięgą Hipokratesa. W swej społeczniowskiej działalności walczył z chorobami (cholera i malaria). Zwalczanie cholery sprowadzało się do poznania czystości wody i kanalizacji. Dotyczyło to Warszawy, jak również Zakopanego, w którym ta choroba przyniosła tragiczne żniwo. Szerokie zainteresowania społecznikowskie sprowadzały się do budowy dróg, tworzenia kas i banków oraz założenia szkoły koronarskiej. Wprowadził kulturę wypoczynku, organizując wyprawy górskie z góralami. Wykazywał również troskę o rekreację. Najlepiej wypoczywał zbierając zioła, mchy i minerały. Wszystkimi się opiekował, wszystkim pomagał, przyjaźnił się z prostymi ludźmi a swoje bogactwo sprowadził prawie do nędzy. Jest współtwórcą



Fot.81 Uczestnicy sesji Roku Chałubińskiego

Towarzystwa Tatrzańskiego, uprzystępniał społeczeństwu Tatr. Prostych górali zmieniał w hodowców, nauczył ich rzemiosła, wielu używał pożyczek. Dom, który wybudował w Zakopanem, był pierwszym domem ekologicznym z dużymi oknami, werandą, ubikacją, itp.

Wiesław Wójcik

Chałubiński i Sabała to dwie legendy Zakopanego. Chałubiński wprowadził Sabałę do polskiej literatury. Stał się nieodłącznym towarzyszem wycieczek organizowanych przez Chałubińskiego. Obydwaj wzajemnie się rozumieli, mieli do siebie zaufanie oraz istniała wzajemna fascynacja drugą osobą. Sabała miał wielki szacunek do Chałubińskiego, większy od królów i wielkich tego świata. Chałubiński często żartował ze Sabały, lubił go w swoim otoczeniu, dlatego, że często błaznował. Dr Andrzej Chramiec twierdzi, że Chałubińskiemu nie podobało się, aby na każdej wycieczce przez niego organizowanej był obecny „zbójnicki harnaś”. Śmierć Chałubińskiego była dla Sabały ogromnym przeżyciem.

Janusz Konieczniak

W wycieczkach organizowanych przez Tytusa Chałubińskiego uczestniczyło wielu przewodników tatrzańskich z ówczesnej elity. Mirem cieszył się Wojciech Roj, który zbierał towarzystwo na wycieczki, za co otrzymał od Chałubińskiego osobisty sygnet. Wśród pozostałych przewodników znaleźli się: Maciej Gąsienica-Sieczka, Szymon Tatar Starszy, Jędrzej Roj, Wojciech Ślimak i inni z kręgu Wojciecha Roja a ponadto muzykanci: Sabała i Bartłomiej Obrochta.

W powyższej sesji uczestniczyło około 50 osób, a Oddział PTT Chrzanów był reprezentowany przez Jana Porębę i niżej podpisanego.

Stanisław Trębacz



Bukowina, Maramuresz

Rumunia



19 maja 2007 roku wyruszył z Krakowa na wschód auto-
kar, który zawiózł nas do Korczowej. Tam wpadliśmy w
ręce ukraińskich celników. Już po godzinie i 10 minutach
byliśmy za granicą. Stało się to tak szybko dlatego, że nasz
autokar był jedyny na tym przejściu granicznym. Wkrótce
byliśmy we Lwowie.

Na drugi dzień zwiedziliśmy Lwów z za szyb pojazdu.
Towarzyszył na Roman – polskojęzyczny przewodnik,
Ukrainiec lwowski. W Drohobyczu zobaczyliśmy zabytko-
wą drewnianą cerkiew św. Jerzego, dom Brunona Schulza –
polskiego i żydowskiego pisarza i malarza oraz gotycki
obronny kościół. Polski kościelny opowiedział nam wstrzą-
sającą historię o Polakach i ich walce z komunistyczną ad-
ministracją, która odebrała wiernym kościół i zamieniła go
na muzeum ateizmu. Kościół po wieloletnich bojach odzys-
kano. W jego ściany wmurowano fragmenty kamiennego
posągu pogańskiego bożka, który kiedyś tu miał swą gonty-
nę. To dłoń, stopa i głowa. No i tak to tu powstało sławne
powiedzonko: „ręka, noga, mózg na ścianie”. Obok stoi
dzwonnica i pomnik Jana Drohobycza, rektora UJ w Krako-
wie, zamordowanego przez fanatycznych Szwedów na Bał-
tyku.



**Fot.82 Drohobycz - fragment figury bożka pogańskiego
na ścianie kościoła**

Potem odwiedziliśmy Truskawiec. To uzdrowisko z ład-
nym deptakiem wymaga sporych inwestycji. Brzydka pijal-
nia przypomina smutny dworzec kolejowy. Woda mineralna
„Naftusia” pachnie i smakuje tak jakby ktoś jej użył do płu-
kania baku samochodowego. Inna woda to solanka, którą też
trudno przełknąć. Służy do płukania gardła i irygacji. Jednak
Truskawiec można nazwać miłym miasteczkiem. Ruszyli-
śmy dalej w Bieszczady. Doliną rzeki Opór wjechaliśmy na
przełęcz Warecką i dalej do Czinadijewa. Tam w lesie stoi
duży zamek Schenbornów w stylu alpejsko-tyrolskim. Zano-
cowaliśmy Mukaczewie. Należało ono 800 lat do Węgier,
potem do Czechosłowacji. W 1945 wyzwoliła je Armia
Czerwona i dlatego należy już teraz na zawsze do Ukrainy.

Nad rzeką Už leży Užhorod, miłe miasto. Na wzgórzu
piętrzy się zamek obronny ze skromną ekspozycją obrazów.
Piękny jest położony obok skansen budownictwa drewniane-
go z cerkwią, zagrodami, młynem i budynkami gospodar-
czymi. Weszliśmy do synagogi w stylu mauretańskim. Za-

mieniono ją na salę koncertową i zamontowano organy na
miejscu Arki Przymierza. W byłej synagodze wysłuchaliśmy
koncertu organowej kościelnej muzyki baroku.



Fot.83 Užgorod - sala koncertowa, dawniej synagoga

W Mukaczewie wspięliśmy się na Górę Zamkową do
zamku Pałanka. Widoki z tej węgierskiej twierdzy były prze-
piękne, lecz muzeum nadzwyczaj skromne. Imponuje w
mieście katedra św. Marcina, ratusz, secesyjne kamienice i
deptak z pomnikiem Cyryla i Metodego. Bieriega wygląda
skromnie. Zwraca uwagę kościół katolicki, kasyno, pomnik
Szandora Petefiego, który tu chodził do szkoły, pałac Gabo-
ra Bethlena, obecnie liceum. Szkoda, że zwiedzanie
„umilają” śniadolnicy zebracy, kalecy, karmiące matki i dzie-
ci, które natrętnie domagają się pieniędzy. W mieście Hust
trafiliśmy na jarmark. W ciżbie i rozgardiaszu obejrzelśmy
bazar, synagogę, kościół i cerkiew. Zachwycił nas Rachów
zwany huculskim Paryżem. Położony w cudownej dolinie
górskiej czyni bardzo sympatyczne wrażenie. To idealny
ośrodek turystyczny.

Przy szosie za wsią Diełowoje natknęliśmy się na po-
mnik Centrum Europy. Według jednego z licznych pomia-
rów, to właśnie tu jest jej środek. Tych środków jest dużo
więcej.



Fot.84 Geograficzne Centrum Europy

Za chwilę byliśmy na przełęczy Jabłonieckiej, czyli Tatarskiej na starym przejściu granicznym między Polską a Czechosłowacją. Jest tam jeszcze stary słupek graniczny. Koło hotelu „Berkut” trwał huculski jarmark. Wkrótce byliśmy w Jaremczu w przepięknie położonej miejscowości nad Prutem. Odwiedziliśmy słynne wodospady. Zgodnie ze słowami pieśni usłyszeliśmy szum Prutu. Jest tak głośny, że rozmawiając trzeba krzyczeć. Jaremcze to piękne uzdrowisko i letnisko huculskie. Byliśmy nim zachwyceni.

Koło myja to stolica Huculszczyzny. Na cmentarzu podziwialiśmy starą drewnianą cerkiew. Wstrząsnął nami widok pomnika polskich Ukraińców, których zamordowali Polacy podczas różnych wysiedleń po II wojnie światowej i w czasie akcji „Wisła”. Było tam kilkadziesiąt nazwisk. Nasz ukraiński przewodnik widząc nasze miny i słuchając komentarzy o zachowaniu armii UPA w Polsce oddalił się dyskretnie. I dobrze zrobił, bo rozdrapywanie starych ran jest bez sensu. W tym pięknym mieście, gdzie ciągle jest dużo Polaków, zwiedziliśmy Muzeum Huculskie – nadzwyczaj piękne i bogate. Podziwialiśmy wyroby z drewna, meble, ciupagi, pasy, torby, trombity, broń, metaloplastykę, ceramikę, tekstylia i wiele wspinałych strojów góralskich. Niedaleko jest Muzeum Pisanek. Są tam setki pisanek z całego świata, rzeźby i stroje ludowe.



Fot.85 Kołomyja - muzeum pisanek

Wkrótce opuściliśmy Huculszczyznę, gdzie nie słyszeliśmy kołomyjki, nie widzieliśmy ani jednego Hucula w stroju ludowym, gdzie wszyscy wyglądali jak Anglicy i udaliśmy się na Bukowinę, do jej stolicy, do Czerniowce. Miasto ma ćwierć miliona mieszkańców, jest wspaniale utrzymane i zadbane. Wielki dworzec kolejowy w stylu secesyjnym jest ładniejszy od krakowskiego. Ogromny kompleks gmachów uniwersyteckich zbudowany jest w stylu neogotyckim i może śmiało konkurować z Oxfordem czy Cambridge. Inne reprezentacyjne gmachy to cerkiew katedralna, ratusz, pałac medyków, dom kultury żydowskiej, teatr i wspaniałe, ogromne kamienice. Czerniowce są jakby częścią zachodniej Europy w otoczeniu miasteczek skromnych i ubogich.

Najazutrz przez Porubne dostaliśmy się do Rumunii do Suczawy, gdzie pospacerowaliśmy. Niedaleko było do Voronet. Jest tam murowany monastyr z 1488 r. z wielkimi okapami dachu. Ściany wewnętrzne i zewnętrzne pokryte są wspaniałymi malowidłami. Wyróżnia się scena Sądu Ostatecznego. Wszystko jest malowane na niebieskim tle. Jest to zabytek klasy „0”.

W podobnym kształcie i stylu zbudowana jest cerkiew we wsi Humor. W miasteczku Gura Humorului pokrzepiliśmy się zupą bukowińską zatrępaną śmietaną. Była pyszna. W Moldovicie jest również cerkiew w podobnym stylu z 1532 r. Na ścianie zewnętrznej wyróżnia się fresk „Zdobycie Konstantynopola”. We wsi Marginea dokonaliśmy zakupów tzw. czarnej ceramiki, z której słynie okolica. Ceny były przystępne.



Fot.86 Voronet - malowany monastyr

Czwartym monastyrem bukowińskim najwyższej klasy jest ten w Sucevita. Ufundowano go w 1586 r. Cały pokryty jest malowidłami w zielonej tonacji. Najpiękniejsze są sceny z życia Matki Boskiej i niesamowita drabina cnót. Cerkiew otoczona jest fortyfikacjami i pięcioma basztami. Wkrótce ładnymi serpentynami zjechaliśmy na nocleg do Campulung Moldovenecs.

Rano ruszyliśmy w Góry Rodniańskie. Mozolnie wspinaliśmy się serpentynami i ciasnymi wązozami na przełęcz Prislop 1416 m. Z przełęczy roztaczały się cudowne widoki na ośnieżone szczyty wyższe od Babiej Góry. Za przełęczą rozciąga się kraina Maramuresz. We wsi Bogdan Vodia zapoznaliśmy się z innym stylem budownictwa. Mała stosunkowo cerkiew zbudowana z grubych belek, pokryta jest gontem i wyróżnia się jedną wieżą z niesamowicie wydłużonym szpicem. Teren cerkiewny otoczony jest murkiem z drewnianą bramą i bramką. Gospodarze budują podobne bramy od ulicy. Często są one ozdobione płaskorzeźbami i pięknymi ornamentami. We wsi Rozavlea stała podobna cerkiew z wysoką wieżą. Jednak to co zobaczyliśmy w Barsanie, przeszło nasze wyobrażenia o sztuce drewnianego budownictwa. Stoi tam cerkiew o najwyższej drewnianej wieży w Europie – 57 m. Obok są budynki klasztorne, muzeum, altanka, most. Wszystko jest dziełem sztuki i dowodem mistrzostwa świata w wykorzystaniu drewna do budowy, ozdoby, orna-

mentu. Podhalańscy mistrzowie budownictwa powinni tu zdjąć kapelusze przed artystami rumuńskimi. Obok malowanych monastyrów Bukowiny, to drewniane zabytki Maramureszu są najwspanialszymi budowlami sakralnymi w Rumunii. Po drewnianej uczcie odpoczęliśmy przy kawie w mieście Signietu Marmatei.



Fot.87 Góry Rodniańskie - Przełęcz Prislop

Potem we wsi Sapanta poznaliśmy tzw. „wesoly cmentarz”. Miejscowy ludowy rzeźbiarz buduje tu drewniane nagrobki z krzyżami i malowanymi płaskorzeźbami. W formacie ok. A4 przedstawione jest zajęcie zmarłego, hobby lub portret. Są tam urzędnicy w biurach, żołnierze, woźnice, rolnicy w polu, leśnicy, traktorzyści, kierowcy, gospodynie domowe, nauczycielki przy tablicy, biesiadnicy przy piwie w karczmie. Setki kolorowych desek z krzyżami pomalowanymi w jaskrawe kolory czyni dziwne wrażenie. Nie jest to wesołość! Raczej rezygnacja, spokój i poddanie się woli Boga. Poszliśmy na wieś do domu artysty, który zamieniono w muzeum. Ściany pokrywają setki malowanych płaskorzeźb. Ciekawe było tableau z Nicolae Ciuceacu i jego partyjno- komunistycznymi ministrami. Na noc udaliśmy się do Satu Mare.



Fot.88 Sapanta - wesoly cmentarz

Rano przekroczyliśmy granicę i udali się do Egeru na Węgrzech. W tym pięknym dużym mieście zwiedziliśmy katedrę, liceum Esterhazy, kościół minorytów, pomnik rycerzy kresowych i deptak miejski. W mieście stoi jedyny ocalały minaret. Jest to najdalej na północ wysunięty dowód ekspansji tureckiej.

W sobotę kantory i banki były zamknięte. Weszliśmy do taniego baru, gdzie przychodzi miejscowa klasa średniocenna. Gdy chcieliśmy kupić kawę i płacić € odmówiono nam. Wtedy powstał miejscowy Madziar ogromnej postury (ok. 120 kg) i postawił nam tę kawę płacąc forintami, których nie mieliśmy. Ściskaliśmy sobie dłonie, klepali się po plecach i krzyczeli: Ojra Madiaro! Keszenom szívesen! I love Polska! Kraków! Piękna dziewczyna w Polska! Brat fundatora fundnął nam po szklance młodego wina, a potem po kielichu wódki paprykówki super-ekstra- strong. Wszyscy w barze zrywali boki ze śmiechu, gdy my usiłowaliśmy mówić po węgiersku, a dwaj bracia po polsku. Tak oto udowodniliśmy czynami, że trwa tradycyjna przyjaźń z bratanekami i do szabli i do szklanki. Na koniec wrzasnąłem – eljen Magyarország!!! Potem żegnani życzliwymi okrzykami opuściliśmy lokal. Z gardłem spalonym straszliwą węgierską wódką paprykową ruszyliśmy na zwiedzanie zamku. W muzeum obrazów i wewnątrz zapoznaliśmy się z historią zamku, miasta i wojnami z Turcją. W lochach była ekspozycja narzędzi tortur i mord. Widelki do wydłubywania oczu, pętla do podduszania, kajdany, dyby, kuny, hiszpańskie buty, zastrugane pale do nawleknięcia ludzi, ławy do chłosty, obcęgi różnego przeznaczenia. Były też obrazy instruktażowe: jak obsługiwać szubienicę, jak sprawnie łamać kości kółem i jakie ciężary wieszać u nóg człowiekowi zawieszonemu za ręce, jak miażdżyć golenie hiszpańskim butami i wiele innych pomocnych w śledztwie pomysłów. Te różne rozwiązania rozwiązywały język człowiekowi przesłuchiwanemu, skracaly proces i skłaniały do prawdomówności. Po wyjściu z lochów dziwiłem się, że słońce dalej świeci. Obiadokolacja była w „Dolinie Pięknej Pani” w winiarni mieszczącej się w jaskini wyrąbanej w tufie. Trudno było przeżuwać kotlet, gdyż kapela cygańska grała czardasze, a pierwszy skrzypek szwendał się po sali i tak długo pitoł nad uchem, aż dostał banknot lub monetę. Wtedy odchodził znęcać się nad innymi konsumentami. Po obiedzie byliśmy świadkami przystąpienia dwóch naszych turystów do ETRTW-u. (Egerskiego Towarzystwa Rycerzy Turystyki Winnej). Polegało to na chlaniu wina i idiotycznych ćwiczeniach. Dostali dyplomy dyplomowanych pijusów.

Prawdziwym mistrzem okazał się kelner nalewający wino. Miał szklaną rurę z baniakiem tzw. pipetę o długości jednego metra. Podnosił ją nad głowę i daleka cienkim strumykiem trafiał do kieliszka. Mimo, że czynił to ze 100 razy, ani jedna kropla nie kapnęła na obrus. Wreszcie kazał przyjacielowi rozdziawić usta i z daleka nalał mu wina do gardła. Koszula pozostała nieskazitelnie czysta! Oto prawdziwy profesjonalista! Kiedy wreszcie na leżance hotelu „Minaret” koło minaretu złożyliśmy obolałe ciała, długo dochodziliśmy do siebie po niesamowitych przeżyciach całego dnia. Wizyta w Egerze na długo zapadnie w naszą pamięć - na długo.

Rano udaliśmy się do Koszyc na Słowacji. To duże, wspaniałe i zabytkowe miasto, o które przez wieki dbali królowie węgierscy. Zobaczyliśmy wspaniałą gotycką katedrę św. Elżbiety, grającą fontannę, wieżę św. Urbana i teatr. Pospacerowaliśmy po reprezentacyjnej ulicy Hlavnjej. Wreszcie odjechaliśmy przez Łysą Polanę i Kraków do Chranowa.

Byliśmy w czterech krajach o różnej kulturze i historii. Lecz w gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy do siebie podobni, nieomal tacy sami.



BOŻE NARODZENIE

Minął gwiazdy, minął księżyc,
wybrał ziemi grudy twarde,
za posłanie sianko w stajni
pośród owiec i pasterzy.
Bóg przemówił płaczem dziecka
i miłością jego Matki,
która swoją obecnością
otuliła – Syna Boga.
I przybyli z gór i dolin
możni i ubodzy pokłon złożyć,
ale nikt nie mógł wiedzieć,
jaka głębia Planów Bożych –
że kołyska na krzyżu zrodzona,
że serce Jezusa to Eucharystia,
a Eucharystia – Zbawienie.



MYŚL I SŁOWO

Myśleć – to żyć
Cyceron

Nim się stała
już była poczęta wszech- myślą istnienia

nim się stało
było ciszą – głosów zbieraniem

myśl ujawniona słowem staje się wartością
myślą i słowem staje się człowiek
od innych istot wyróżniony

jakiż to dar – słowa brzmienie
i jakież szczęście – wypowiedzieć siebie

myślisz – więc jesteś
mówisz – wiem kim jesteś

i nigdy nie brudź
błotem – Słowa

ono było
pierwsze u Boga

CISZA

Powinno się wznieść
pomnik – Ciszy
Thomas Carlyle

Nieuchwytna i niewidoczna
ogromna jak przestrzeń martwa
i maleńka jak ziarno poczętego życia –
cisza

jest wszędzie

w mrokach oceanów
i na szczytach gwiazd

bywa i w nas
kiedy świat cały odpłyne
na samotne chwile z zamyśleń

muszla rodząca perły głębin – lzy

słucha sobą
odpowiada sobą
i znika do anielskich sfer

skąd jest



ŚWIATŁO

Miłość światło zapala...
Ks. Jan Twardowski

W mrokach niebytu
przemierzało przestrzenie
pulsujących galaktyk
nadsłuchując głosu –

Życia

chciało służyć sobą
stać się wszystkim dla wszystkich – grallem
wszechświata co promieniami sływa
dotykem – Jego Miłości

kiedy spadło na ziemię
noc zajaśniała światem
czarne skiby rozkwieciły się barwami
zielenią zaszumiały drzewa
ryby zatańczyły w rzekach

wszystko dla człowieka

uczyniło światło
a jeszcze nie Światłość

Wszystkie wiersze są autorstwa Lucyny Szubel

**ORZEŁ
SKALNY**

Skład: Marcin Ryś
e-mail: mrlinx13@o2.pl

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. 3 Maja 1

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18
www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

NATURA i KULTURA

Fot.89 Mt.Maudit i Mt.Blanc
z Mt.Blanc du Tacul
(fot. dr inż. J.Mościcki)

>>>



Fot.90 Braszów, średniowieczny
ratusz (fot. J. Haduch)

<<<

Fot.91 Otoczenie Szczyrbskiego
Jeziora (fot. ks. Z.Pytel)

>>>



Stawki Rohackie - widok z Wołowca



Fot. Dariusz Lis

Próg Doliny Roztoki



Fot. ks. Zbigniew Pytel